

KURIER WILEŃSKI

30 listopada – 6 grudnia
2024 r. Nr 45 (135)

MAGAZYN

Wydanie magazynowe
polskiego dziennika na Litwie
Cena: 1 euro

Joanna Moro przede wszystkim wilnianka

Joanna Moro wystąpi w Wilnie już w grudniu. To jednak jest zaledwie pretekst dla naszej rozmowy. „Przyszedeł czas refleksji i podsumowań”, wyjawia, nie skrywając trudności. Nie wychodzi z roli: „dziś, mając już pewne doświadczenie, wiem, że mam wybór”. Czarująca Joasia potwierdza naszym Czytelnikom, że Wilno z jej serca nigdzie nie uciekło.

Także w numerze:

Szkolenie z przedsiębiorczości dla młodych Polaków na Litwie
(s. 4-6)

Andrzejki a życie katolika. Obchodzić, modyfikować... Zwalczać?
(s. 14-16)

Gdzie i co jedli, z kim żywot wiedli. Karty gastronomii dawnego Wilna
(s. 30-34)

HIV i AIDS. Litwa przeszła inną historię, niż Zachód. Dziś świat już ma na to sposoby
(s. 12-13)

Rosja, przecinając podmorski kabel, uderzyła też w Litwę. Co świat z tym zrobi?
(s. 24-25)

ISSN 1392-0405



9 771392 040035

KALENDARIUM

30 listopada

1939 – na Finlandię napada ZSRS mimo podpisanego w 1932 r. porozumienia o nieagresji na łącznie 12 lat (taki sam układ podpisano z Polską). Sowietzi zaczęli wcześniej „negocjacje”: Finowie mieli zrezygnować z części terytorium, zadeklarować „przyjaźń” oraz „neutralność”. Wynik był jasny...

1 grudnia

2014 – funkcję przewodniczącego Rady Europejskiej objął Donald Tusk (zrzekł się wcześniej funkcji premiera RP). Jest to organ Unii Europejskiej, który wyznacza kierunki działania i rozwoju, a w jego skład wchodzi przywódcy krajów unijnych. Litwę reprezentuje w nim prezydent (obecnie Gitanas Nausėda).

2 grudnia

1805 – bitwa pod Austerlitz, po której Napoleon zwrócił się do Polaków po pomoc przeciwko Prusom. Idea prorosyjskiego Adama Czartoryskiego, który liczył na odbudowę Polski ograniczonej więziami z Rosją, poniosła fiasko. Napoleon kusił Polaków niepodległością (na dość niekonkretnych warunkach).

3 grudnia

1920 – odbudowanie administracji wolnej Polski nie było krótkie, tym bardziej że nie wszędzie walki skończyły się wraz z 1918 r. Sejm RP przyjął ustawę o tymczasowej organizacji byłego zaboru austriackiego, gdzie powstały cztery województwa. Najdłuższe trwało integrowanie z resztą zaboru pruskiego.

4 grudnia

1905 – na fali przemian politycznych w Imperium Rosyjskim (napędzanych strachem cara przed rewolucją) w Wilnie zorganizowany zostaje Wielki Sejm Wileński. Odbył się w Domu Wileńskim (dziś budynek filharmonii). Brali w nim udział także działacze polscy. Wysłunięto postulat autonomii.

5 grudnia

1867 – w Żuławie w powiecie święciańskim urodził się Józef Piłsudski. Był raczej zwolennikiem federalizacji z Litwą, w przeciwieństwie do innych środowisk, które opowiadały się za inkorporacją. Sam siebie nieraz nazywał Litwinem i krytykował „królewaków” (Polaków z Polski centralnej).

6 grudnia

1942 – w Starym Ciepelowie Niemcy zamordowali trzy rodziny za pomoc Żydom. Najmłodsza ofiara to 7-miesięczne dziecko. Był to jeden z wielu takich przypadków. Część takich rodzin została po wojnie upamiętniona, a część przysłonięta polityką informacyjną próbującą zrzucić odpowiedzialność za Holokaust na naród polski.



Robert Mickiewicz

Nade wszystko wileńska!

Druga wojna światowa rozdzieliła naród polski. Po jej zakończeniu Polacy mieszkający na dawnych Kresach Wschodnich znaleźli się poza granicami Polski. Często więc powtarzamy, że to nie my wyjechalibyśmy z Polski, ale Polska wyjechała od nas...

Część rodaków – takich znalazło się kilkoro niemal w każdej polskiej rodzinie na Wileńszczyźnie – nie pogodziła się z tym, żeby zostać w Związku Sowieckim, i repatriowała się do Polski. Jak twierdzą polscy naukowcy, obecnie w Polsce mieszka nawet 17 mln Polaków mających kresowe pochodzenie.

Jednak historia wyjazdów z dawnych Kresów nie zakończyła się w latach 50. minionego stulecia. Upadek Związku Sowieckiego oraz otwarcie granic rozpoczęły nowy rozdział w relacjach polsko-polskich. Nową falę wyjazdów na stałe do Polski z Litwy można by nazwać studencką. Wielu naszych rodaków po zakończeniu studiów w Polsce z różnych powodów postanowiło tam zostać.

W tym wydaniu magazynowym „Kuriera Wileńskiego” zamieszczamy wywiad z prawdopodobnie najsłynniejszą repatriantką najnowszej fali. Brenda Mazur rozmawia ze słynną polską aktorką Joanną Moro, która mówi, że „nade wszystko jestem wileńską”. Choć, prawdę mówiąc, nie wiem, czy mam prawo nazywać panią Joannę Moro oraz inne osoby, które w ostatnich czasach wyjechały na stałe do Polski – repatriantami. Chyba jednak nie.

Mieszkamy w państwach należących do Unii Europejskiej, więc wileńskie mieszkające dzisiaj w Polsce w każdej chwili mogą wpaść do kochanego Wilna. W zupełnie innej sytuacji byli repatrianci z lat powojennych. Wówczas przyjazdy do kraju ojczystego były ogromnie trudne albo wręcz niemożliwe. Dlatego dla wielu Wilno pozostawało tylko we wspomnieniach. Niegdyś Maryla Rodowicz, która wprawdzie urodziła się już po tamtej stronie granicy, ale w absolutnie wileńskiej rodzinie, opowiadała mi, że jej mama tak tęskniła za Wilnem i tyle o nim opowiadała, iż gdy piosenkarka po raz pierwszy przyjechała do Wilna, to nie potrzebowała przewodnika po Starówce. Niemal każdą uliczkę знаła z opowiadań mamy.

A Joanna Moro wróci do Wilna już w grudniu i zaprasza na swój koncert 8 grudnia w Domu Kultury Polskiej.

Robert Mickiewicz

KURIER WILEŃSKI
MAGAZYN

Ukazuje się od 1953 r. Birbinių g. 4a, LT-02121 Wilno, Republika Litewska, tel. +370 526 084 44; **Redaktor naczelny:** Robert Mickiewicz. **Zastępcy redaktora naczelnego:** Brygita Łapszewicz, Apolinary Klonowski. **Sekretarz redakcji:** Piotr Łukasik. **Dziennikarze:**

Honorata Adamowicz, Aleksander Borowik, Justyna Giedrojć, Brenda Mazur, Anna Pieszko, Antoni Radczenko, Rajmund Klonowski. **Stali współpracownicy:** Tomasz Balbus (IPN), Grzegorz Górny, Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocky, Anna Pawłowicz-Janczys, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk, ks. Jarosław Wąsowicz. **Fotoreporterzy:** Marian Paluszkiwicz, Tomasz Jędrzejowski. **Skład i łamanie:** Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica, Halina Taukin. **Fotoedycja:** Paweł Sulej. **Dział promocji:** Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwileński.lt), Jolanta Balkiewicz – reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwileński.lt). **Wydawca:** VšĮ „Kurier Wileński”, Birbinių g. 4A, LT-02121 Wilno. **Druk:** VšĮ „Vilnijos žodis”. Nakład: 2500 egz.



Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. „Polonia i Polacy za Granicą 2024 – regranting”. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbieżne z opinią redakcji.



Szkolenia Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” »4-6

Joanna Moro: Jestem szczęściarą! »8-11



W tym roku, który jest dla mnie filozoficznie kluczowy, bo kończę 40 lat i można powiedzieć – jestem kobietą dojrzałą – mówi znana aktorka z Wileńszczyzny.

Świat coraz lepiej radzi sobie z AIDS »12-13



W 2022 r. Światowa Organizacja Zdrowia odnotowała wzrost nowych przypadków zakażeń HIV na całym świecie.

Życie zapisane w kartach i gwiazdach? »14-16



Niewinna zabawa, realne zagrożenie, grzech przeciwko pierwszemu przykazaniu, a może wszystkiego po trochu? Czy katolikowi wolno świętować andrzejkę?

Pocopotek: Szukaj w środku magazynu! »18-19

Rozwód... Jak unikać pułapek »20-21

Rozwód rodziców to jedno z najtrudniejszych doświadczeń, z jakimi dziecko może się zmierzyć. Często wywołuje on u dziecka poczucie zagubienia, niepewności i straty.

Pięć mieszanek przypraw niezbędnych tej zimy »22-23



W Indiach i innych gorących krajach, gdzie rozpowszechnione są także różne przyprawy korzenne, pierwotnie używano ich jako środka konserwującego, aby przedłużyć trwałość żywności.

Hybrydowa wojna na Bałtyku »24-25

Znów mamy akt sabotażu na płytkim Bałtyku. Ktoś zerwał dwa ważne podmorskie kable komunikacyjne łączące kraje leżące nad tym morskim basenem.

Tytuł wrócił do Wilna. Sezon piłkarski zakończony »26-29



Piłkarska jesień była fatalna zarówno dla reprezentacji Polski, jak i Litwy. Pierwsza spadła z najwyższej dywizji Ligi Narodów, druga – do grona sześciu najgorszych w Europie...

Z karty przedwojennej gastronomii nad Wilią i Wilenką »30-34



Odwiedzając groby bliskich i przyjaciół na cmentarzach nieraz zadajemy sobie pytania: Ciekawe, a kim był człowiek leżący obok kwatery naszej rodziny? Kto i komu wystawił taki okazały nagrobek? Czy spoczywająca tu osoba w swoim czasie zrobiła coś znaczącego dla Wilna? Kim był ten pan lub ta pani...

Krzyżówka »35

Z okazji pięknego jubileuszu Andrzeja Gotto

Miłości osób najbliższych,
Szacunku znajomych, życzliwości przyjaciół.
Mocnego zdrowia i długich lat

życzą siostra Halina i brat Jan
wraz z rodzinami

Niech opieka i opatrzność Boża czuwa nad Tobą



Można być przedsiębiorczym poza biznesem. Szkolenia Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”

Antoni Radczenko

Młodzi Polacy z Litwy, w ramach projektu Akademii Biznesu, mogli się dowiedzieć, czym jest przedsiębiorczość i jak ją można wykorzystać w realnym życiu.



Przedsiębiorczość rozumiemy jako odnajdywanie i wykorzystywanie szans w otoczeniu. To nie musi być tylko szansa na biznes
Fot. Marian Paluszkiwicz

Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olshewskiego od ponad 10 lat wspólnie z wykładowcami Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie organizuje szkolenia dla młodych osób z Wileńszczyzny pt. Akademia Biznesu.

– Ten projekt trwa od 2013 r. pod nazwą „Własna droga do sukcesu”. Jest to szkolenie skierowane do młodych osób, które planują swoją przyszłość w dziedzinie przedsiębiorczości lub chcą założyć własną działalność, ale jeszcze nie wiedzą, co ze sobą zrobić po szkole lub studiach. Jest to też dla nich pewna alternatywa do poszukiwania własnej drogi życiowej

Przedsiębiorczość to nie musi być tylko szansa na biznes. Chodzi o wykorzystanie pewnej okazji, podniesienie własnej kompetencji lub znalezienia własnej pracy.

– objaśnia „Kurierowi Wileńskiemu” koordynatorka projektu w fundacji Magdalena Jankowska-Majewska.

Warsztaty w Dyneburgu

Przed Wilnem, po raz pierwszy w historii, podobne warsztaty były przeprowadzone dla młodych Polaków z Łotwy. – W Dyneburgu było 25 uczestników. To była grupa składająca się z uczniów gimnazjum. To byli uczniowie z Dyneburga, Rzeżycy (Rēzekne) oraz Rygi – poinformowała koordynatorka. >>>

Szkolenia w Litwie i na Łotwie prowadziło trzech wykładowców: Bartosz Majewski, Kamil Flig oraz Weronika Daniłowska z Centrum Przedsiębiorczości i Transferu Technologii SGH. Uczestnikami projektu byli studenci filii Uniwersytetu w Białymstoku na Litwie oraz uczniowie szkół polskich z Wilna i Solecznik.

– Chcemy pokazać dwa obszary. Z jednej strony chodzi o weryfikację pomysłu biznesowego. Od pokazania inspiracji, czyli skąd przedsiębiorcy biorą pomysły biznesowe. Co oznacza dobry pomysł biznesowy? Bo mamy do czynienia z pewnym mitem, że pomysł powinien być superinnovacyjny i rewolucyjny. Dla początkującego przedsiębiorcy to niekoniecznie właściwa ścieżka – mówił o założeniach projektu naszemu magazynowi Bartosz Majewski.

Kierunek młodzież

Drugi z wykładowców dodał, że prowadzący zajęcia starają się pokazać problematykę nie tyle ze

strony teoretycznej, ile na konkretnych przykładach.

– Jest to Akademia Biznesu skierowana do młodzieży. Do osób, które tylko wchodzi w dorosłe życie. Już za niedługo będą występować na rynku pracy. Szukają własnej drogi, czy to w biznesie, czy to w karierze zawodowej. W ramach tych zajęć musimy ich wesprzeć w podjęciu dobrej decyzji. Staramy się prowadzić zajęcia w formie interaktywnej, aby wyposażyć uczestników w konkretne kompetencje – opowiadał „Kurierowi Wileńskiemu” Kamil Flig.

Zdaniem Fliga uczestnicy warsztatów nie koniecznie muszą powołać własny biznes. – Wszystko zależy od uczestników. My ze swojej strony staramy się pracować na konkretnych przykładach. Opowiadać o tym, co uczestnicy mogą w praktyce zrobić. Niemniej to od nich zależy, czy i w jakim stopniu tę wiedzę wykorzystają. My przedsiębiorczość rozumiemy, jak odnajdywanie i wykorzysty-

Mamy do czynienia z pewnym mitem, że pomysł na biznes powinien być superinnovacyjny i rewolucyjny. Dla początkującego przedsiębiorcy to niekoniecznie właściwa ścieżka.

wanie szans w otoczeniu. To nie musi być tylko szansa na biznes. Na własną działalność biznesową. Chodzi o wykorzystanie pewnej okazji, podniesienie własnej kompetencji lub znalezienia własnej pracy. Nawet takie decyzje, gdzie się chce się mieszkać i z kim chce się związać. To wszystko są również postawy przedsiębiorcze – nie kryje naukowiec.

W prowadzeniu własnej działalności gospodarczej ważny jest nie tylko pomysł, lecz także jego roz- ➤



Przed Wilnem, po raz pierwszy w historii, podobne warsztaty były przeprowadzone dla młodych Polaków z Łotwy
Fot. Marian Paluszkiwicz

wój. – Bardzo często młody przedsiębiorca myśli o uruchomieniu biznesu, ale nie myśli o jego rozwoju. Taki biznes ma niekiedy wszystkie minusy pracy etatowej. Często własny biznes jest powiązany z odpowiedzialnością, utratą majątku, stresem, a korzyści materialne nie są, takie jakie byłyby w pracy na etacie. Z pewnością nie każdy uczestnik będzie prowadził własny biznes. To nie jest ścieżka dla każdego. Po prostu chcemy pokazać plusy i minusy takiej aktywności. W najbardziej obiektywny sposób. Chcemy też pokazać, że można być przedsiębiorczym poza biznesem – podkreślił Majewski.

Kontakt z uczestnikami

Wykładowcy podkreśli, że uczestnicy są bardzo aktywni na zajęciach i mają możliwość kontaktowania się z wykładowcami po zakończeniu szkoleń. – Uczestnicy

na zajęciach są bardzo aktywni. Jesteśmy kolejny raz w Wilnie i wciąż pod wrażeniem tego, jak młodzież pracuje – powiedział Kamil Flig.

Dodając, że podobne szkolenia były prowadzone też na Ukrainie przed wojną. – Takie programy można aplikować wszędzie – twierdzi Kamil Flig.

Majewski natomiast zauważył: – Uczestnicy z różnych krajów niczym się nie różnią. Młode osoby, które przychodzą z przekonania, czy ścieżka biznesowa jest dla nich, jest pewną selekcją. Tu nie ma osób zebranych na siłę. Tu są osoby, które same wybrały te szkolenia.

– Po szkoleniach uczestnikom zostawiamy kontakt dla siebie. Dlatego jesteśmy w kontakcie z częścią osób, które zainspirowane tymi szkoleniami podejmują odpowiednie działania. Teraz też część osób chciało skonsultowanie swoich pomysłów. Na pewno część uczestników skorzysta z tych szkoleń w przyszłości – jest przekonany Flig.

Szkolenia zakończyły się wykładem rektora Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, prof. Piotra Wachowiaka. Po wykładzie uczestnikom projektu wręczono certyfikaty. ■

Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu „Polonia i Polacy za granicą 2024 – regranting” za pośrednictwem Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.



Ministerstwo
Spraw Zagranicznych



Własny biznes jest powiązany z odpowiedzialnością, utratą majątku, stresem, a korzyści materialne nie są, takie jakie byłyby w pracy na etacie **Fot. Marian Paluszkiewicz**

Kandydaci do tytułu

Polak Roku 2024



Renata Brasel

Kierowniczka artystyczna
Polskiego Zespołu
Artystycznego Pieśni
i Tańca „Wilią”



Robert Duchniewicz

Prawnik, polityk i samorządowiec,
wiceprzewodniczący LSDP,
od 2023 r. mer
rejonu wileńskiego



Renata Dunajewska

Dziennikarka polskiej
redakcji radiowej litewskiego
nadawcy publicznego LRT



Janina Gieczewska

Wieloletnia redaktorka podręczników,
wieloletnia społeczniczka w ZPL
i innych organizacjach, w latach 2001–
2019 przewodnicząca Polskiej Sekcji
Wileńskiej Wspólnoty Więźniów
Politycznych i Zesłańców



ks. Henryk Naumowicz

proboszcz parafii
w Szumsku



Konstanty Radziwiłł

Były ambasador Rzeczypospolitej
Polskiej na Litwie



Marzena Suchocka

Choreograf Polskiego Zespołu
Artystycznego Pieśni i Tańca
„Wilią”



Waldemar Szełkowski

Nauczyciel historii w Gimnazjum im.
Józefa Ignacego Kraszewskiego
w Wilnie



Helena Szymanel

Emerytowana pracowniczka
Litewskiego Centralnego
Archiwum Państwowego
w Wilnie



Dariusz Żybert

Lekarz, prezes Społecznego Komitetu
Opieki nad Starą Rossą, inicjator
corocznych kwest
„Pomnikom Rossy”

Plebiscyt Czytelników „Kuriera Wileńskiego” – „Polak Roku 2024”

Zgłaszany kandydat:.....

Imię, nazwisko:.....

Adres:.....

Telefon zgłaszającego:.....

Zgłoszenia (liczba kuponów nie jest ograniczona, w jednej kopercie może być dowolna liczba kuponów) prosimy nadsyłać do 31 grudnia br. na adres redakcji: Birbinių g. 4a, 02121 Vilnius z dopiskiem „Polak Roku 2024”. Kuponów można również wrzucać do specjalnej skrzynki, która jest umieszczona w recepcji Domu Kultury Polskiej w Wilnie. Dane kontaktowe są opcjonalne – w przypadku ich braku zgłaszający nie uczestniczy w konkursie dla głosujących.

Joanna Moro: Jestem szczęściarą!

Rozmawiała Brenda Mazur

Jestem lekko szalona, uwielbiam ekstremalne sytuacje. W innym ujęciu: jestem aktorką, ale przede wszystkim wyważoną matką i żoną. W jeszcze innym – jestem empatyczną blondynką, a nade wszystko wilnianką!



Na siebie ściągam te iskry szczęścia, to powodzenie, sukces, te dobre sytuacje w życiu **Fot. materiały prasowe**

Czy zgadzasz się z takim opisem? Do której Joasi Ci najbliższej?

W tym roku, który jest dla mnie filozoficznie kluczowy, bo kończę 40 lat i można powiedzieć – jestem kobietą dojrzałą, przychodzi czas na refleksje nad swoim życiem i podsumowania. I właściwie muszę się zgodzić ze wszystkim, co tu zostało wymienione, nawet z tym, że jestem trochę szalona. To cała ja. Mam rzeczywiście energię i dzięki Bogu, odpukać, zdrowie i dobrą kondycję.

I jesteś kobietą sukcesu.

Co do sukcesu, to bywa, że jego miarą bywa ryzyko, często na granicy szaleństwa. Dojście do niego wiedzie drogą pełną uniesień i porażek. Życie często daje kopniak-

ka w tyłek, ale wszystko zależy od tego, czy ten kopniak nas powali, czy popchnie do przodu. Dla mnie te większe czy mniejsze porażki to były cenne doświadczenia. I pogodziłam się z wieloma sprawami. W związku z tym, że dużo robię, dużo pracuję, jeszcze nie kończę „swojego żywota” i widzę, że te moje 40 lat to nie jest szczyt i moje apogeum, że mogę się spokojnie „umościć” i więcej niczego nie potrzebuję. Dziś już wiem na pewno, co nie jest dla mnie, wiem, co mi służy, w czym czuję się dobrze. Jestem wciąż ciekawa życia, tych nowych rzeczy, które są, wierzę, przede mną.

Jaka jest najbardziej niebezpieczna rzecz, na którą sobie pozwoliłaś?

Od zawsze fascynował mnie wysiłek fizyczny i próbuję swoich sił w różnych dyscyplinach. W tym roku >>

zaliczyłam triathlon olimpijski (pływanie 1,5 km, rower 40 km, bieg 10 km). Było to wyzwanie, ale i ogromna satysfakcja. Lubię wchodzić w różne dość wymagające projekty. Moje morsowanie bulwersowało ludzi najbardziej, bo wtedy byłam w ciąży z moją córeczką. Dla mnie morsowanie jest czymś bardzo ważnym, uprawiam je ponad 10 lat i wierzę, że służy zdrowiu, hartuje, redukuje stres, ma wiele zalet. I tak jak na scenie jestem wystawiona na totalną spontaniczność, tak w tych ekstremalnych wyczynach jestem bardzo skupiona. Ja się do tego przygotowywałam ze specjalistami, w przypadku morsowania w ciąży – konsultowałam się z lekarzem. A dziś moja Ewunia jest moją wierną towarzyszką zimnych kąpieleli.

Jesteś życiową szczęściarą. Byłaś nią już na początku aktorskiej drogi, bo zaraz po studiach los uśmiechnął się do Ciebie i dostałaś rolę życia. Wcielenie się w Annę German – czułą, wrażliwą kobietę o anielskim głosie, to było wyzwanie dla młodej, niedoświadczonej jeszcze zawodowo artystki. Czy ta rola Cię ukształtowała, wpłynęła w jakiś szczególny sposób na Ciebie? Czy nie przeszkadza Ci to, że ciągle jesteś z nią utożsamiana?

Tak, mogę tak o sobie powiedzieć – jestem szczęściarą. Ale to nie jest tak, że to szczęście tak sobie do mnie przychodzi, puk, puk – jestem! Ja naprawdę na nie ciężko pracuję. A rola Anny German, która spłynęła na mnie tak niespodziewanie... Tak, to był sukces, bo serial był misyjny, to był wybitny projekt, wspaniały scenariusz. Do dziś spływają do mnie komentarze widzów, że ten serial im pomógł, że inaczej patrzą na życie, na choroby, na trudy przetrwania. Pokochali Annę German nie tylko za jej cudny głos, lecz także za jej tragiczny życiorys, bo pokazywała swoją kobiecą siłę, nigdy się nie poddawała i zawsze z uśmiechem wyśpiewywała swoje piękne piosenki. I ja się z taką Anną utożsamiam. Bo tak w życiu jest, że zadręczanie się nie pomaga, wręcz odwrotnie, gasi w nas iskry szczęścia, które gdzieś tam się tlą.

Dziś, mając już pewne doświadczenie, wiem, że mam wybór. Albo na siebie ściągam te iskry szczęścia, to powodzenie, sukces, te dobre sytuacje w życiu; albo ściągam te niefajne. Wybór w dużym stopniu zależy od nas. Jeżeli się uśmiechasz, ściągasz szczęście. Tak to widzę. Drugą stroną tej roli jest to, że obojętnie, co w życiu robię, w jakie postacie się wcielam, to dla wielu pozostaje nadal Anną German. Ale to dla mnie zaszczyt.

Grałaś panią weterynarz w jednym z sezonów „Blondynki”. To również osoba czuła, szczególnie na cudzą krzywdę. Jak blisko jej do Ciebie?

To było tak dawno. Serial był kręcony w przepięknych plenerach, na łonie natury, w bliskich mi klima-

Wybór w dużym stopniu zależy od nas. Jeżeli się uśmiechasz, ściągasz szczęście. Tak to widzę. Obojętnie, co w życiu robię, w jakie postacie się wcielam, to dla wielu pozostaje nadal Anną German.

tach, bo na Podlasiu, i był też, mogę powiedzieć – misyjny. Pani weterynarz była osobą o gołęmbim sercu i wielką obrończynią zwierząt. Ja może nie jestem aż taką altruistką, ale rzeczywiście staram się pomagać, nie tylko zwierzętom. Jestem przeciwna wszelkiej agresji. Pies na łańcuchu czy zwierzak porzucony, przywiązany do drzewa w lesie – wzbudzają we mnie złość i bezsilność na ludzką bezwzględność. Tak samo jestem bezsilna wobec stosowania przemocy wobec dziecka. A gdy

ktos, kto ma serce, a nie kamień, zwróci uwagę, najczęściej usłyszy: „Co to panią obchodzi? To jest moje dziecko i mogę z nim robić, co mi się podoba”.

Czy w środowisku aktorskim, gdzie panuje ciągła rywalizacja, nieustanne porównywanie, walka o role, można znaleźć przyjaźń?

Przyjaźnie to słowo nadużywane w środowisku artystycznym, ale częste przebywanie razem na planach powoduje, że poznajemy się bliżej, nie tylko z tej aktorskiej strony. To do siebie mają długie plany, gdzie gra się główną rolę, jak w przypadku „Blondynki” czy „Anny” ➤



Morsowanie jest dla mnie czymś bardzo ważnym, służy zdrowiu, hartuje, redukuje stres, ma wiele zalet

Fot. archiwum prywatne

German”. Poznaje się też wiele osobowości ze świata filmu, od których można się wiele nauczyć, aktorów, reżyserów starszego pokolenia, którzy fascynują. Tego może tak nie odbierałam, mając te 27 lat, ale teraz to się odradza i do mnie wraca.

Było mi dane poznać też ciekawych ludzi filmu z Rosji. W Petersburgu kręciłam serial „Talianka”, piękny i trudny zarazem film o miłości lotnika i sanitariuszki, w którą się wcieliłam, i o reżimie, o tym, jak „działa” Rosja. I bardzo się dziwiłam, że ten film był kręcony właśnie tam i dla Rosji, bo nie był przychylny systemowi. Grałam Włoszkę, która nie mogła wyjechać z ZSRS, bo zwyczajnie nie wypuszczano „na Zachód”, była katowana i przechodziła piekło. Po czasie, oceniając siebie w tej roli, dostrzegam, że grałam tam dojrzałej i bardziej pokazującej swój kunszt aktorski, wachlarz możliwości, niż w „Annie German”.

A jeśli chodzi o przyjaźnie w branży, to mam taką przyjaciółkę od lat, na dobre i złe, i jest nią Ania Gyra-Augustynowicz. Zawsze i w każdych sytuacjach możemy na siebie liczyć. Ale i mam wokół siebie wiele życzliwych dziewczyn, które złego słowa o mnie nie powiedzą i bardzo się lubimy. Bardzo ważne są dla mnie relacje, i te rodzinne, i te w pracy, i te koleżeńskie. W tym roku np. spotkałyśmy się w Barcelonie z paroma dziewczynami z Wilna z czasów gimnazjalnych, chciałyśmy pobyć ze sobą, powspominać i wspólnie pozwiedzać.

Grasz w teatrze. Scena to chyba jedno z pierwszych twoich doświadczeń, bo występowałaś na niej, będąc jeszcze uczennicą Gimnazjum im. św. Jana Pawła II. Czy tam czujesz się lepiej niż w filmie?

To jest u mnie zmienne, aczkolwiek skończyłam akademię teatralną i w teatrze kocham grać. Swoją miłość do teatru wyniosłam jeszcze z Wilna, z kółka teatralnego Ireny Litwinowicz przy Polskim Teatrze, więc to uwielbienie zaczęło się dość dawno. Gra w filmie przynosi mi też wiele satysfakcji, choć tam musiałam się uczyć wszystkiego od podstaw. Role filmowe zostają jednak ze mną krócej, bardziej tkwią we mnie te teatralne, więcej się nimi stresuję. Ten każdorazowy kontakt na żywo jest wspaniały, lecz stanięcie twarzą w twarz z widzem wiele kosztuje. Ale to cena warta poświęceń, gdyż zdarzające się owacje na stojąco są dla aktora bezcenne.

Dużo pracujesz, ale też wiele podróżujesz. Jak łączysz: pracę, dom, hobby, rodzinę, którą masz liczną, patrząc na dzisiejsze standardy?

Praca w filmie, w teatrze, na scenie muzycznej to mój żywioł, to jest to, co kocham. Jednak nie ma nic bez poświęceń, częstych nieobecności w domu. Tak się złożyło, że szczyt pracy przypadł na wczesne lata mojego małżeń-

Role filmowe zostają jednak ze mną krócej, bardziej tkwią we mnie te teatralne, więcej się nimi stresuję. Ten każdorazowy kontakt na żywo jest wspaniały, lecz stanięcie twarzą w twarz z widzem wiele kosztuje.



Lubię śpiewać, piosenkami przekazywać, co mi w duszy gra
Fot. materiały prasowe

stwa. Robiłam filmy, kiedy dorastali moi synowie, kręciłam film, kiedy byłam w ciąży z Ewą. To nie mogło być bez wpływu na rodzinę, nie było obojętne. Niemniej, z pomocą męża i mojej mamy, udało się przejść przez ten czas w miarę bezboleśnie. Trudny okres miałam na planie filmu „Talianka” w Rosji, to nie była „Blondynka” na Podlasiu, to nie było San Remo, to były ciężkie warunki pracy – więzienne plenery i ja, młoda mama, ogromnie tęskniąca za dziećmi.

W życiu jest tak, że trzeba zdecydować, często kosztem czegoś też ważnego. Gdybym wtedy nie zdecydowała się na wzięcie udziału w tych projektach, moje miejsce dzisiaj mogłoby być zupełnie gdzie indziej. Dziś staram się być mamą, no, może nie na pełny etat, ale daję z siebie, ile tylko mogę. Jako trochę szalona porywam się np. na nietuzinkowe podróże z moimi dziećmi, spędzamy czas ciekawie i rozwijająco. Mimo swojej spontaniczności staram się być

zorganizowana i chcę też (przy wsparciu rodziny) spełniać swoje hobby i marzenia, wychodząc z założenia, że szczęśliwa mama, to szczęśliwe dzieci. ➤

Natura obdarzyła Cię urodą i świetną sylwetką, co wykorzystujesz nie tylko na scenie. Bierzesz też udział w sesjach fotograficznych jako modelka. Co jest specyfiką tej pracy?

Ostatnio moja chrześnica powiedziała mi: „Ciocia, ty musisz iść do normalnej pracy, jako kasjerka na przykład...”. A ja (z całym szacunkiem dla kobiet pracujących na etacie) nie mogę iść do normalnej pracy, bo nie nadążałabym za tempem i spędzaniem wielu godzin w jednym miejscu, nie dałabym rady. Moja praca jest bardzo nierówna czasowo. Mogę nie pracować wiele dni, ale później jestem zajęta 24 godziny na dobę. Jestem zobowiązana być na planie od rana do nocy, robiąc jeszcze inne rzeczy, np. udzielając wywiadu [śmiech]. Mogę wiele rzeczy łączyć.

I tak się stało, że ta moja praca w agencji modellingowej wskoczyła niejako w grafik i działa na moją artystycznie wszechstronną duszę. Wiele osób nie docenia tego zawodu, myśląc, że jest mało wymagający, a nawet trochę próżny. Nic bardziej mylnego. Praca modelek, wbrew krążącemu mitowi, jest bardzo wymagająca i stresująca. Ale dla mnie bardzo ciekawa. Wiele mogę się nauczyć, jak umiejętność prezentowania siebie, poruszania się, ale też pozowania w trakcie sesji fotograficznych, eksperymentowania z mimiką, co jest bardzo przydatne w mojej głównej profesji jako aktorki.

Bierzesz też udział w różnych akcjach charytatywnych.

I bardzo to lubię. Mam np. repertuar dla dzieci i bywam z nim w przedszkolach czy w domach seniora z ulubionymi przez tę grupę wiekową piosenkami. Nie ma nic miłszego dla mnie, gdy dostarczam wzruszeń, widzę szczęśliwe, uśmiechnięte buzie.

Wróćmy jeszcze do Anny German, piosenkarki o wyjątkowym głosie i charyzmie, kochającej scenę. I Ciebie coraz częściej można zobaczyć z repertuarem muzycznym. Czy ona w jakiś sposób była dla Ciebie inspiracją?

Bardzo lubię śpiewać. Już w szkole teatralnej często byłam brana do projektów muzycznych, co bardzo lubiłam. Jako studentka występowałam w teatrach warszawskich z muzycznym repertuarem. A ten serial dodatkowo jakby osadził mnie w piosence. Po emisji serialu w Polsce zaczęła się germanomania, zaczęto mnie zapraszać, chciano mnie widzieć z jej repertuarem. I to było takim punktem wyjścia, aby zacząć się rozwijać wokalnie. Tak już mija 10 lat, cały czas ćwiczę, chodzę na lekcje śpiewu do mistrzów. Dla mnie takim guru jest Sasha Strunin, urodzona w Petersburgu, obecnie mieszkająca w Polsce.

Te wszystkie występy muzyczne są dla mnie bardzo ważne. Lubię śpiewać, piosenkami przekazywać, co mi w duszy gra, wprowadzić widzów w nastrój, lubię to, kiedy czuję, że jeste-

Dużo robię, dużo pracuję, jeszcze nie kończę „swojego żywota” i widzę, że te moje 40 lat to nie jest szczyt i moje apogeum, że mogę się spokojnie „umościć” i więcej niczego nie potrzebuję.

śmy razem w tej piosence. Dlatego tymi recitalami też najbardziej się stresuję, kiedy tu i teraz jestem dla widza, kiedy muszę zapełnić i wypełnić każdą cząstkę ciała i serca. I staram się robić to najlepiej, jak umiem.

I mam nadzieję, że będzie tak i w moim ukochanym Wilnie, do którego zawsze wracam jak na skrzydłach, a zawitam w grudniu.

Z repertuarem muzycznym zobaczymy Cię 8 grudnia o godz. 17 w Domu Kultury Polskiej. Czy możesz zdradzić, jakie piosenki usłyszymy?

Usłyszymy wszystkim dobrze znane piosenki Anny German, Anny Jantar, Marka Grechuty. Dla mnie ważny jest tekst. Musi być w nim zawarta bliska mi historia, którą chcę powiedzieć słuchaczom, napisana piękną polszczyzną. Będę śpiewała piosenki do tekstów Agnieszki Osieckiej, Jacka Cygana, Wojciecha Młynarskiego. Obcowanie z muzyką zawsze poprawia nastrój i samopoczucie, jest doskonałym sposobem ucieczki od problemów. Piosenki łączą pokolenia. Chciałabym, abyśmy pośpiewali wspólnie, a ponieważ wchodzimy w nastrój świąteczny, to może i zaśpiewamy jakąś kolędę... Zapraszam serdecznie.



Od 2022 r. zwiększył się ruch mieszkańców w całej Europie. Ten czynnik miał wpływ na tendencje epidemiologiczne HIV
Fot. Adobe Stock

Choroba, która kiedyś przerażała... Świat coraz lepiej radzi sobie z AIDS

Antoni Radczenko

W 2022 r. Światowa Organizacja Zdrowia odnotowała wzrost nowych przypadków zakażeń HIV na całym świecie. Eksperci uspokajają, że nie mamy do czynienia z pogarszającą się sytuacją, ale z lepszą wykrywalnością choroby.

1 grudnia obchodzony jest Światowy Dzień AIDS. Wirus HIV, w dużym uproszczeniu, niszczy odporność ludzkiego organizmu. W konsekwencji, jeśli nie będzie poddany leczeniu, prowadzi do AIDS, czyli zespołu nabytego upośledzenia odporności. Organizm przestaje bronić się przed jakimikolwiek chorobami i zakażeniami, co ostatecznie prowadzi do śmierci człowieka.

Świat, przynajmniej ten zachodni, zмага się z AIDS już kilkadziesiąt lat. Epidemia spowodowała śmierć milionów osób.

Skok liczbowy

Pierwszy przypadek HIV na Litwie wykryto w 1988 r. W Polsce pierwszy przypadek odnotowano trzy lata wcześniej. Narodowe Centrum Zdrowia działające przy re-

sorcie zdrowia na swojej stronie informuje, że do roku 2023 w naszym kraju wykryto 4102 przypadki wirusa. Zdecydowaną większość zakażonych stanowią mężczyźni – 3149 osób. Choroba dotyczy wszystkich regionów Litwy, chociaż najwięcej przypadków odnotowano w Wilnie i Kłajpedzie.

W latach 2017–2021 odnotowano znaczący spadek wykrytych przypadków HIV, jednak w 2022 r. »

tendencja się odwróciła – nastąpił wzrost zarejestrowanych chorych z HIV. W tym roku, w porównaniu z rokiem 2021, zwiększyła się liczba zainfekowanych z 4,3 do 8,9 osoby na 100 tys. mieszkańców.

– Europejskie Centrum ds. Zapobiegania i Kontroli Chorób (ECDC) podkreśla, że od 2022 r. zwiększył się ruch mieszkańców w całej Europie. Ten czynnik miał wpływ na tendencje epidemiologiczne HIV. Zwłaszcza dotyczyło to Unii Europejskiej oraz Europejskiego Obszaru Gospodarczego (EOG). Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) podkreśla, że na tendencje epidemiologiczne w Europie miała wpływ nie tylko migracja ludzka, lecz także lepsza dostępność usług medycznych po pandemii covid-19, wdrażanie w wielu krajach innowacji i strategii, dzięki którym udało się zidentyfikować przypadki, które nie zostały wykryte wcześniej. W 2022 r. zarejestrowano więcej przypadków HIV w całym regionie europejskim – informuje „Kurier Wileński” Oksana Jučienė, starsza specjalistka w Dziale Zarządzania Chorobami Zakaźnymi Narodowego Centrum Zdrowia.

Ekspertka, w rozmowie z naszym magazynem, podkreśla, że tendencje w Europie generalnie są tożsame z tendencjami w innych krajach. – Światowa Organizacja Zdrowia pokazuje, że w roku 2022 w 37 krajach (na 49), w tym w 26 należących do UE oraz EOG, odnotowano większą liczbę nowych przypadków HIV niż w roku 2021. Niektóre kraje poinformowały o rekordowym wzroście. W regionie europejskim w 2022 r. w przypadku 26,7 proc. nowymi zainfekowanymi byli migranci, a w przypadku krajów UE i EOG migranci stanowili 47 proc. W 2023 r. liczba ta spadła do 37,8 proc. Rosnące wskaźniki nie świadczą o pogarszającej się sytuacji, tylko o tym, że udaje się wykryć wirusa na wczesnym etapie. Większość przybyłych osób otrzymało i kontynuuje leczenie – tłumaczy Jučienė.

Kto jest narażony

Gdy przeanalizuje się litewską historię zmagania z HIV i AIDS, można zauważyć, że ponad 50 proc.

Skąd wzięło się AIDS

Pierwsi o epidemii AIDS zaczęli mówić amerykańscy lekarze na początku lat 80. XX w., chociaż zdaniem uczonych przypadki śmiertelne AIDS zdarzały się wcześniej. Za pierwszą ofiarę śmiertelną AIDS na terenie Ameryki Północnej uważa się Roberta Rayforda, który zmarł w wieku 16 lat 15 maja 1969 r. Zdaniem naukowców wirus pojawił się na początku XX w. w Afryce na terenie obecnej Republiki Demokratycznej Kongo. Obecnie leczenie zakażenia HIV polega na jednoczesnym skojarzonym zastosowaniu kilku leków antyretrowirusowych. Leczenie ma na celu zmniejszenie replikacji HIV oraz przynajmniej częściową odbudowę układu immunologicznego, a także wydłużenie przeżycia chorych i poprawę jakości ich życia. Obecnie w krajach zachodnich dzięki dostępności leczenia AIDS stało się chorobą przewlekłą.

osób zakaziło się poprzez używanie narkotyków dożylnie. Grubo ponad jedna trzecia rejestrowanych zakaziła się w trakcie obcowania płciowego. Z tej liczby większości przypadków dotyczy to osób heteroseksualnych – 30,3 proc. Osoby homoseksualne stanowiły niecałe 10 proc. W przypadku 9 proc. zarejestrowanych nie udało się ustalić przyczyny zakażenia wirusem.

– Bardzo niepokoi fakt, że zauważamy wzrastającą tendencję i że większość osób zakaziła się HIV drogą płciową. Wskaźnik 2022 r. pokazywał 8,9 osoby zakażonych na 100 tys. mieszkańców. W 2023 r. wskaźnik nieznacznie zwiększył się do 9,3 osoby na 100 tys. mieszkańców – podkreśla przedstawicielka Narodowego Centrum Zdrowia.

W roku poprzednim na Litwie odnotowano 39 nowych przypadków AIDS, z których 23 to mężczyźni. Najwięcej przypadków AIDS odnotowano w okręgu wileńskim – 15.

Koniec AIDS?

Szacuje się, że dotychczas na AIDS zmarło przynajmniej 39 mln osób na całym świecie.

– Ministerstwo Zdrowia, dążąc do zmniejszenia zachorowalności na HIV i inne choroby przenoszone drogą płciową, wzmacniając wykrywalność, dostępność i efektywność leczenia, kształtując tolerancję społeczną wobec ludzi chorych, zatwierdziło plan profilaktyki i działania na lata

2024–2040. W tym planie są wskazane narzędzia informacyjne dla konkretnych grup społecznych, wskazane są państwowe i samorządowe instytucje oraz organizacje pozarządowe. Ogółem dotyczyć to będzie blisko 100 instytucji – informuje Olga Jučienė.

Z danych Światowej Organizacji Zdrowia wynika, że w roku 2022 wirusa HIV miało 39 mln osób na całym świecie. 630 tys. zmarło na AIDS lub z innych przyczyn związanych z HIV. Dyrektor wykonawcza UNAIDS, czyli międzynarodowego projektu ONZ zwalczającego epidemie HIV i AIDS, Winnie Byanyima, przed kilkoma laty oświadczyła: „Koniec AIDS jest możliwy, jest w naszym zasięgu. Aby podążać ścieżką, która położy kres AIDS, świat musi pozwolić społeczeństwom być liderami”.

Gdy przeanalizuje się litewską historię zmagania z HIV i AIDS, można zauważyć, że ponad 50 proc. osób zakaziło się poprzez używanie narkotyków dożylnie. Grubo ponad jedna trzecia rejestrowanych zakaziła się w trakcie obcowania płciowego. Z tej liczby większości przypadków dotyczy to osób heteroseksualnych.

Życie zapisane w kartach, gwiazdach i horoskopach? Takie myślenie odbiera wolność!

Honorata Adamowicz

Niewinna zabawa, realne zagrożenie, grzech przeciwko pierwszemu przykazaniu, a może wszystkiego po trochu? Czy katolikowi wolno świętować andrzejkę? A jeśli tak, to jak powinien to robić chrześcijanin?



Wróżby, nawet te najbardziej niewinne, to nie żarty **Fot. Adobe Stock**

Osobiście sam musiałem się zmierzyć z powyższymi pytaniami, bo jako dziecko uczestniczyłem w szkolnych zabawach andrzejkowych i w tym czasie nie widziałem w nich zagrożenia – albo nie byłem go świadomy. Teraz jako osoba dojrzała w wierze dostrzegam w nich pewne zagrożenia. A idąc za słowami św. Pawła: „Unikajcie wszystkiego, co ma choćby pozór zła” (1 Tes 5, 22), chcę stanąć jednoznacznie i stanowczo przy Chrystusie, odrzucając to, co ma w sobie elementy zabobonne – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” diakon Adam M. Dunst OFM Conv, franciszkanin, który posługuje obecnie w Kłajpedzie.

Żywot św. Andrzeja

Diakon pokrótce przedstawił Czytelnikom „Kuriera Wileńskiego” samą postać św. Andrzeja. Pochodził on z Betsaidy nad Jeziorem Galilejskim i mieszkał w Kafarnaum wraz ze swoim

starszym bratem św. Piotrem i jego teściową. Obaj byli rybakami. Początkowo Andrzej był uczniem Jana Chrzciciela. Lecz tuż po tym, jak Jezus przyjął chrzest w Jordanie, a Jan wypowiedział słowa: „Oto Baranek Boży”, Andrzej poszedł za Chrystusem, a następnie przyprowadził Piotra do Jezusa. Andrzej był pierwszym uczniem powołanym przez Jezusa na apostoła.

W tradycji usiłowano zbadać ślady jego apostołowskiej działalności po Zesłaniu Ducha Świętego. Orygenes (zm. 254 r.), jeden z najważniejszych komentatorów Pisma Świętego, uważał, że św. Andrzej pracował w Scytii, w kraju leżącym pomiędzy Dunajem a Donem. Byłby to zatem apostoł Słowian.

Według św. Hieronima (zm. 421 r.) św. Andrzej miał pracować w Poncie, w Kapadocji i w Bitynii, skąd udał się do Achai.

Teodoret (zm. 458 r.) twierdził, że św. Andrzej przeszedł ze Scytii do Tracji i Epiru, aby zakończyć życie śmiercią męczeńską w Achai. Wszystkie źródła są zgodne, że św. Andrzej po- >>

niósł śmierć męczeńską w Patras w Achai, 30 listopada 65 lub 70 r. (w tradycji wschodniej – w 62 r.).

Został ukrzyżowany głową w dół na krzyżu w kształcie litery X. Wyrok ten przyjął z radością – cieszył się, że umrze na krzyżu, jak Jezus. Litera X jest pierwszą literą imienia Chrystusa w języku greckim (od Christos, czyli Pomazaniec). Prawosławni uważają, że św. Andrzej umierał aż trzy dni, bo do krzyża został przywiązany, a nie przybity. Przez cały ten czas wyznawał wiarę w Chrystusa i pouczał zebranych, jak należy wierzyć i cierpieć za wiarę. Jego męczeńska śmierć jest wzorem stałości, wytrwałości i oddania. Dlatego został patronem małżeństw i zakochanych. Ponadto jest patronem podróżujących, rybaków, rycerzy, wozniów i rzeźników.

Reaktywacja pogaństwa?

– Dzisiaj wiele osób andrzejki kojarzy głównie z wróżbami. Skąd się to wzięło – nie wiadomo. Św. Andrzej od zawsze patronował zakochanym oraz wspomagał w sprawach matrymonialnych – z magią i okultyzmem nie miał nic wspólnego. Andrzejkowe wróżby mogą się wywodzić od starogermańskiego boga Frejra – dawcy bogactw, miłości i płodności. Wylewano wosk i z jego kształtów odczytywano przyszłość, szczególnie w sprawach miłosnych, zwracając się przy tym do św. Andrzeja, co jednak nie było właściwą postawą religijną, ale raczej magiczną, rozumianą jako manipulacja sacrum. Kultywacja andrzejek w tej właśnie formie oznaczałaby reaktywację pogaństwa, którego odradzanie się widzimy na całym świecie – mówi diakon Adam M. Dunst.

– Tego rodzaju wróżbiarstwo, początkowo matrymonialne, a obecnie dotyczące wszelkiego rodzaju prób przewidywania przyszłości, dokonuje się w atmosferze „niewinnej zabawy”. Nierzadko jednak przybiera ona formę okultystycznego sensu, prowadzonego przez wyspecjalizowanych magów czy wróżbitów, których zaprasza się na tego typu imprezy – nie ma wątpliwości duszpasterz.

Jak zaznaczył o. Dunst, wieczór i noc z 29 na 30 listopada, obchodzone pod rzekomym patronatem św. Andrzeja, nie mają nic wspólnego z wiarą katolicką. Główną atrakcją tych zabaw jest wróżenie, które Kościół potępia i nazywa grzechem bałwochwalstwa. Należy pamiętać, że wróżby, nawet te najbardziej niewinne, to nie żarty. Traktując je jako zabawę, bagatelizujemy niebezpieczeństwo, jakie w sobie kryją. A jest nim otwieranie się na działanie złego ducha. Wielu ludzi mówi, że wróżby andrzejkowe to dla nich zabawa czy element tradycji. Jednak świadome sięganie do wróżb i przepowiedni jest dobrowolnym wikłaniem się w zło.

Kto korzysta z porad wróżki

Diakon Adam M. Dunst OFM Conv, proponuje zastanowić się zatem, czy katolik powinien bawić się tym, co jest sprzeczne z wiarą.

– Czasami lepiej zrezygnować z czegoś, w imię ostrożności. Warto uczyć się mądrego i roztropnego odrzucania nie

tylko tego, co na pierwszy rzut oka jest złe, lecz także tego, co może zaszkodzić wierze, a nawet doprowadzić do grzechu. Nawet jeśli miałyby to być tylko forma rozrywki. Nie ma bezpiecznych zabaw z szatanem, bezpieczne jest jedynie trzymanie się z dala od niego – mówi franciszkanin.

Duchowny podkreśla, że należy pamiętać, że praktykowanie okultyzmu w jakiegokolwiek formie sprawia, iż człowiek jest kierowany i manipulowany przez złe duchy. Może to skutkować zaburzeniami w sferze fizycznej, psychicznej i duchowej. Wówczas mogą się pojawić myśli samobójcze i bluźniercze, awersja do modlitwy i sakramentów, smutek, depresja, różne obsesje, diabelskie nękania, a czasem nawet opętania.

Jak mówi duszpasterz, z usług astrologów coraz częściej korzystają ludzie, którzy szukają porady w codziennych sprawach. Wróżbici wydają się być bezpieczną formą uzyskania pomocy, gdyż bardzo często odgrywają rolę przyjaciela – kogoś, kto wysłucha i doradzi. Z tego powodu wolą się udać ze swoimi problemami do wróżki, zamiast do psychologa, księdza, lekarza. Często też wynika to z chęci przerzucenia odpowiedzialności za swoje życie na kogoś lub coś innego.

– Człowiek taki może potem powiedzieć, że nie miał wpływu na to, co go spotkało, bo po prostu było mu to pisane. Znacznie

prościej jest pójść do wróżki, a potem biernie czekać na to, co przyniesie los niż włożyć konkretny wysiłek w pracę nad sobą. Najczęściej z usług takich korzystają ludzie z zaniżoną samooceną, dla których zdanie innych jest ważniejsze od własnego. Kształtują oni swój obraz na podsta-

wie informacji uzyskanych z otoczenia, pozwalając, by inni ludzie i czynniki zewnętrzne kierowały ich życiem. Często przystępując do okultyzmu zaczyna się od z pozoru niewinnej wizyty u wróżbity. Ot tak z ciekawości. A w rzeczywistości jest to próba uzyskania odpowiedzi na pytanie, jak rozwiązać konkretny problem. Kłopot w tym, że słowa wróżbity często działają jak samospełniająca się przepowiednia. Skoro wierzymy we wróżbę, automatycznie szukamy okoliczności, które ją potwierdzą. W konsekwencji zaczynamy zachowywać się zgodnie z tym, co usłyszeliśmy, wypełniając tym samym przepowiednię. W ten sposób zyskujemy bardzo mocny argument, by ponownie skorzystać z takich usług i koło się zamyka. Możemy nawet nie zauważyć, kiedy uwikłamy się w spiralę zależności, tracąc kontrolę nad własnym życiem – tłumaczy doświadczony kapłan.

Dziecko zagubione i osamotnione

Dzieci nie zawsze potrafią odróżnić fikcję od rzeczywistości, a w bajkach, książkach i grach komputerowych nie brakuje odniesień do okultyzmu. Wartości, zarówno te dobre, jak i te złe, można przekazywać dzieciom nie tylko za pośrednictwem filmów i lektur, lecz także zabaw, żartów, a nawet dowcipów. Dzieci są bardzo podatne na wpływ innych i uczą się przede wszystkim przez przykład naszego życia.

– Prawdą jest, że często zabawy andrzejkowe wprowadzają najmłodszych w świat magii, oswajając z tematem okultyzmu. Należy jednak pamiętać, że nie dla każdego będzie >>

to realne uwikłanie się w okultyzm. Najbardziej narażone są dzieci o wysokiej podatności na wpływy, które mają skłonność do zatapiania się w wirtualną rzeczywistość, przez co ciężko odciągnąć je od bajki czy gier komputerowych. Jeśli do tego mają zapracowanych rodziców, którzy z nimi nie rozmawiają i nie poświęcają im wystarczającej ilości czasu, to istnieje ryzyko, że jeśli nie teraz, to być może w przyszłości nadmiernie zainteresują się magią, a w konsekwencji wejdzie w jakąś formę okultyzmu. Zagrożenie jest tym realniejsze, im bardziej dziecko czuje się zagubione i osamotnione – podkreśla diakon Adam M. Dunst OFM Conv, franciszkanin, który posługuje obecnie w Kłajpedzie.

Katolicka modyfikacja andrzejkowych zabaw

Duszpasterz radzi rodzicom, którzy chcą mieć realny wpływ na program szkolnych andrzejek, by zaoferowali nauczycielom pomoc przy ich organizacji. Wróżby andrzejkowe od zawsze miały charakter zabawy, którą traktuje się z przymrużeniem oka. Oczywiście, nie zmienia to faktu, że próba poznania przyszłości – nawet w formie zabawy, ale za pomocą wróżenia – jest grzechem.

Dlatego katolik, który chce być wierny Panu Bogu, powinien andrzejki nieco zmodyfikować. Zamienić to, co magiczne, czyli wróżby nakierowane na poznawanie przyszłości, na to, co radosne, wychowawcze i ewangelizacyjne. Gry, zabawy, konkursy czy filmy lub opowiadania o św. Andrzeju mogą równie dobrze bawić dzieci. Główny problem nie tkwi bowiem w czynności lania wosku, tylko w tym, że nazywa się ją wróżbą. A skoro jest wróżbą, to znaczy, że za jej pośrednictwem można poznać przyszłość. Można np. zorganizować dzieciom konkurs na odlanie najbardziej wiarygodnego kształtu zwierzęcia.

Warto też opowiedzieć im o ostatkach, Adwencie i krzyżu św. Andrzeja. Andrzejki można potraktować jako okazję do rozmowy o Bogu, zasłoniętej przyszłości oraz związanych z tym emocjach. Warto też wytłumaczyć dziecku, dlaczego w zabawie andrzejkowej nie powinno chodzić o magię, wróżenie czy determinizm.

Jednocześnie należy zauważyć, że usilne dostrzeganie we wszystkim diabelskiego działania, może prowadzić do absurdalnych zachowań, takich jak np. unikanie numerów telefonu z trzema szóstkami z rzędu. Takie upraszczanie rzeczywistości nie tylko rodzi lęk i rozmaite zaburzenia, lecz także naraża na śmieszność. Nie demonizujemy rzeczywistości, ale też starajmy się nazywać rzeczy po imieniu. Dzisiejsze zwyczaje andrzejkowe są sprzeczne z wiarą chrześcijańską, dlatego warto spędzić ten dzień w taki sposób, by nie prowokować poszukiwań o charakterze ezoterycznym.

Matka Kościół radzi, jak żyć

– Rolą rodziców jest wprowadzenie dziecka w świat autentycznych i trwałych wartości, zaszczepienie mu

Andrzejki można potraktować jako okazję do rozmowy o Bogu, zasłoniętej przyszłości oraz związanych z tym emocjach. Warto też wytłumaczyć dziecku, dlaczego w zabawie andrzejkowej nie powinno chodzić o magię, wróżenie czy determinizm.

racjonalnego podejścia do rzeczywistości oraz odpowiedzialności za podejmowane decyzje, tak by potrafiło odrzucić wszystko, co ma choćby pozór zła, aby robiło to nie tyle z lęku, ile z troski o swoją wiarę. Możliwe, że właśnie taką postawę miał na myśli pa-

pieź Franciszek, który w jednej ze swoich audiencji mówił o Dekalogu – przez wielu odbieranym w kategoriach poleceń i zakazów, a w rzeczywistości będącym „owocem czułości i miłości samego Boga”: „Spróbujcie postrzegać i traktować przykazania, jakby były słowami, pouczeniami, jakie daje mama, by dobrze przeżyć życie. Matka nigdy nie naucza tego, co jest złe, chce jedynie dobra swoich dzieci – i tak też czyni Kościół” – zaleca diakon Adam M. Dunst OFM Conv.



Święty Andrzej został ukrzyżowany głową w dół na krzyżu w kształcie litery X. To ważny motyw w kulturze, stał się też nazwą jednego z symboli heraldycznych **Fot. Adobe Stock**



**ŚWIĄTECZNY SPEKTAKL
DLA DZIECI**

**ŚW. MIKOŁAJ
ORAZ PREZENTY!**

18, 19 GRUDNIA 2024

10:00 // 12:00 // 17:30

DOM KULTURY POLSKIEJ W WILNIE

WIĘCEJ INFORMACJI: WWW.POLSKIDOM.LT



Ministerstwo
Spraw Zagranicznych



PROJEKT FINANSOWANY PRZEZ MINISTERSTWO SPRAW ZAGRANICZNYCH RZECZPOSPOLITEJ POLSKIEJ
W KONKURSIE „POLONIA I POLACY ZA GRANICĄ 2024 – WYDARZENIA I INICJATYWY POLONIJNE”

VKC VILNIAUS KULTŪROS CENTRAS

**POLSKI ZESPÓŁ ARTYSTYCZNY
PIEŚNI I TAŃCA**

WILIA

ZAPRASZA NA KONCERTY NOWOROCZNE
O GODZ. 13 i 17

28 GRUDNIA 2024 r.
Dom Kultury Polskiej w Wilnie
(ul. Naugarduko 76, Wilno)

Bilety: sekretariat DKP (pokój 203), I-V, 10:00 - 18:00, tel. +370 523 33663 info: +370 656 03174



Wilnoteka.lt

Nasza Gazeta

KURIER
WILEŃSKI





Coraz bliżej święta, coraz bliżej święta...

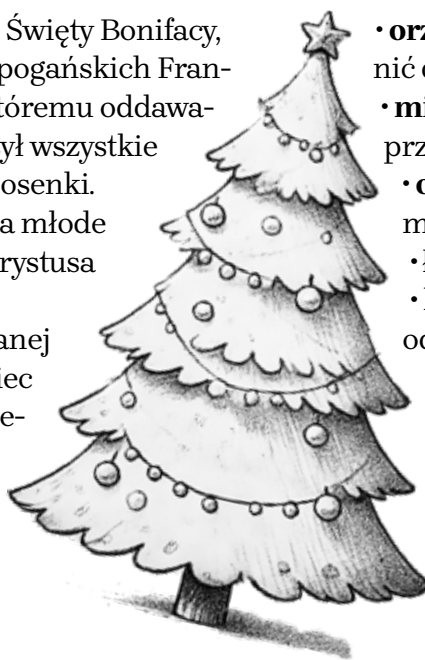
To już grudzień! Czy cieszyć się z tego powodu? Ależ oczywiście! Grudzień to czas niespodzianek, przygód, prezentów i świąt – tych najpiękniejszych! Niedługo w naszych domach zagości piękne, świąteczne drzewko.

Choinka

Tradycja ta wywodzi się z **VIII w.** Święty Bonifacy, nawracając na chrześcijaństwo pogańskich Franków, kazał ściąć olbrzymi dąb, któremu oddawano cześć. Upadający dąb zniszczył wszystkie pobliskie drzewa oprócz małej sosenki. Święty uznał to za znak niebios, a młode zielone drzewko – za symbol Chrystusa i chrześcijaństwa.

Zwyczaj ubierania choinki w znanej formie przyszedł do nas z Niemiec na przełomie **XVIII i XIX w.** Zawieszane na drzewku w Wigilię ozdoby i smakołyki nie były dobrane przypadkowo. I tak:

- **jabłka** symbolizowały zdrowie i urodę,



- **orzechy** zawijane w złotko miały zapewnić dobrobyt i siły witalne,
- **miodowe pierniki** – dostatek na przyszły rok,
- **opłatek** umacniał miłość, zgodę i harmonię w rodzinie,
- **łańcuchy** wzmacniały rodzinne więzi,
- **lampki i bombki** miały chronić dom od demonów i ludzkiej nieżyczliwości,
- **gwiazdka** na czubku – to pamiątka Gwiazdy Betlejemskiej oraz znak mający pomagać w powrocie członków rodziny przebywających poza domem,
- **dzwonki** oznaczały dobre nowiny i radosne wydarzenia w rodzinie,
- **aniołki** – to opiekunowie domu.



Wierszem łatwiej i weselej!

Wiersz na zapamiętanie spółgłosek, po których piszemy „rz”: pierwsze litery wyrazów stanowią spółgłoski, po których należy pisać „rz”.

Babcia dała Gosi piękne bratki,
bo jej wnuczka chciała takie kwiatki.

Ale dowcip!

Przychodzi Mądrała
do taty i mówi:

- Tato, nauczyłem się pisać.
- Tak, to co napisałeś?
- Nie wiem, nie umiem jeszcze czytać.

Nie wiem dlaczego, skąd taki pomysł, ale pomyślałam, że nie rozmawialiśmy jeszcze o tym, z czego korzystamy każdego dnia, a w szczególności rano – kiedy się wstajemy i wieczorem – kiedy idziemy spać. O czym mowa?

Mydło, mydełko

Współcześnie używamy go codziennie. Nie wyobrażamy sobie, co by to było, gdyby w sklepach zabrakło mydła, bo i lepiej sobie tego nie wyobrażać.

Przed przemianami ustrojowymi – w czasach, które pamiętają wasi dziadkowie – kostka mydła przywieziona z zagranicy, np. z Polski czy Niemiec, była wspinałym prezentem!

Wynalezienie mydła przypisuje się Fenicjanom. Ponieważ żyli oni głównie z kupiectwa, i to międzynarodowego (dziś powiedzielibyśmy: z eksportu/importu), wynalazek ten szybko rozpowszechnił się w całym świecie ówczesnej cywilizacji. Dostępcie wcześniej nauczono się także wytwarzać mydło. Na początku naszej ery potrafiły to robić wszystkie ludy Europy zachodniej (co jednak nie oznacza, że produkowano tam mydło w dużych ilościach i że wszyscy często go używali). Ówczesne mydło robiono z roślin wydzielających pianę (np. mydlnicy) i tłuszczów zwierzęcych. W średniowieczu powstały mydlarnie – warsztaty rzemieślników wytwarzających mydło. Najsłynniejsi byli mydlarze marsylscy, weneccy i genueńscy, jednak w XII w. europejskim potentatem w produkcji mydła stała się Hiszpania.

W Polsce pierwsze mydlarnie powstały dopiero w XIV w., nie oznacza to jednak, że od tamtej pory



stało się ono dla naszych przodków przedmiotem codziennego użytku! Mydło w owych czasach było drogie, więc mogli sobie na nie pozwolić tylko najbogatsi, a poza tym nawet oni w większości wyznawali pogląd, że „mycie skraca życie”. Łatwo sobie więc wyobrazić, jak wyglądali z bliska i jaki roztańczyli zapach.

Mydlana rewolucja – dopiero w XIX w. francuski chemik Michel Eugène Chevreul odkrył skład chemiczny tłuszczów, co wywołało prawdziwą rewolucję w dziedzinie mydlarstwa. Pani Maria Ziółkowska, autorka książki „Skąd to mamy?”, przytacza anegdotę na temat tego odkrywcy: otóż, ponoć w całym swoim długim (103 lata!) życiu mył się on tylko ciepłą wodą, unikając mydła, które uważał za szkodliwe dla skóry... Jeszcze w opowiadaniach dla dzieci pióra Marii Kownackiej, napisanych w latach 50. i 60. XX w., a także w poradniku „Hygiena w rodzinie”, nieznanego autora, wydanym w roku 1934, podkreślono, że dzieci powinno się myć mydłem co najmniej raz na dwa tygodnie, a najlepiej raz, dwa razy w tygodniu.

Co niektórych to by zapewne ucieszyło, ale już po kilku dniach takiego „niedomycia się” wolelibyście wykapać się w wannie z dużą ilością mydła...

Najwyższe, najdłuższe, najbardziej okazałe budowle świata – dzieła nie tylko rąk ludzkich! Tamy bobrów



Do rekordzistów wśród zwierząt-budowlańców należą bobry. Jako materiał budowlany wykorzystują darń i gałęzie, które wzmacniają żwirem i mułem, a czasem nawet sporymi kamieniami. Potrafią wznosić tamy o wysokości do 5 metrów i o długości od kilkudziesięciu centymetrów do kilkuset metrów. Taką tamę buduje nie jeden bóbr, ale cała bobrowa rodzina, która cały czas pilnuje, żeby tama nie przeciekała i była jak najtrwalsza i coraz większa – oczywiście, jeśli trzeba ją wydłużyć.

Największa zbudowana przez bobry tama miała 780 metrów!

Po co je budują? Żeby chronić swoje nory przed wrogami. Najwięcej czasu bobry spędzają w wodzie, ale niekiedy muszą wyjść na obiad – na ląd. Żywią się bowiem roślinami i korą drzew. Wtedy oddalają się od swoich żeremi (tak nazywają się domy bobrów). Spiętrzona dzięki tamom woda przykrywa wejścia do nor bobrów albo ich pożywienie, które sprytnie zatapiają na takiej głębokości, żeby mieć do niego dostęp zimą.



Jasne zasady dotyczące opieki, takie jak stałe godziny spotkań z każdym z rodziców, mogą pomóc dziecku w adaptacji do nowej rzeczywistości Fot. Adobe Stock

Rozwód... Jak wspólnie dzielić odpowiedzialność rodzicielską i unikać pułapek nadopiekuńczości

Anna Pawłowicz-Janczys

Rozwód rodziców to jedno z najtrudniejszych doświadczeń, z jakimi dziecko może się zmierzyć. Często wywołuje on u dziecka poczucie zagubienia, niepewności i straty.

Rozpad rodziny, która dotychczas była dla dziecka ostoją stabilności, może wpłynąć na jego rozwój emocjonalny, a także na codzienne funkcjonowanie. W takich chwilach dziecko potrzebuje wsparcia bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Kluczowe jest, aby rodzice, mimo swoich własnych trudności i emocji, skupili się na potrzebach dziecka, otoczyli je troską i wsparciem, jednocześnie pomagając mu odnaleźć się w nowej rzeczywistości.

Przestrzeń do rozmów

Każde dziecko, niezależnie od wieku, ma prawo do zrozumienia sytuacji, w której się znalazło. Ważne jest, aby wyjaśnienia dostosować do jego poziomu rozwoju i unikać obarczania go szczegółami konfliktu między rodzicami.

Dziecko nie powinno być świadkiem oskarżeń, sporów czy wzajemnego obwiniania się. Zamiast

tego rodzice powinni przekazać mu prosty i zrozumiały komunikat, który pozwoli dziecku poczuć, że sytuacja rozwodowa nie jest jego winą. Wyrażenia w stylu: „Rozstajemy się jako para, ale nadal będziemy twoimi rodzicami”, mogą pomóc dziecku zrozumieć, że rozwód nie oznacza utraty miłości ani zaangażowania ze strony rodziców.

Ważnym aspektem wsparcia jest także pomoc dziecku »

w radzeniu sobie z jego emocjami. Dzieci, szczególnie młodsze, często nie potrafią nazwać swoich uczuć, co może prowadzić do frustracji i trudnych zachowań. Rolą rodziców jest stworzenie przestrzeni do rozmów o tym, co dziecko czuje i zachęcanie go do wyrażania swoich emocji, takich jak smutek, lęk czy złość. Taka otwarta komunikacja buduje zaufanie i daje dziecku poczucie, że jego uczucia są ważne i akceptowane.

Jednocześnie niezwykle istotne jest, aby rodzice zapewнили dziecku poczucie przewidywalności i stabilności. Jasne zasady dotyczące opieki, takie jak stałe godziny spotkań z każdym z rodziców, mogą pomóc dziecku w adaptacji do nowej rzeczywistości. Dziecko musi wiedzieć, że nadal ma prawo do relacji z obojgiem rodziców i że oboje są w jego życiu obecni oraz zaangażowani. W tym kontekście kluczowe jest unikanie rywalizacji między rodzicami o uczucia dziecka – takie działania mogą prowadzić do dodatkowego stresu i zamieszania w życiu dziecka.

Odpowiedzialne rodzicielstwo w obliczu rozwodu wymaga od obojga rodziców świadomego podejścia do potrzeb dziecka. Mądra postawa sprawia, że rozwód nie musi być dla dziecka jedynie źródłem bólu i trudności. Może się stać momentem, w którym rodzice, mimo własnych różnic, pokazują dziecku, czym jest współpraca, odpowiedzialność i troska o drugiego człowieka.

Znaczenie odpowiedzialności rodzicielskiej

Rozwód kończy małżeństwo, ale nie kończy wspólnego rodzicielstwa. Odpowiedzialność rodzicielska nie zmniejsza się wraz z rozstaniem, a wręcz przeciwnie – wymaga jeszcze większego zaangażowania, by dziecko mogło czuć się bezpieczne i kochane. Obecność obojga rodziców w życiu dziecka jest kluczowa dla jego zdrowego rozwoju emocjonalnego i społecznego.

Wspólna odpowiedzialność rodzicielska opiera się na efektywnej komunikacji. Rodzice powinni regularnie rozmawiać o potrzebach dziecka i wspólnie podejmować decyzje dotyczące jego edukacji, zdrowia czy codziennych aktywności. Ważne, aby te rozmowy odbywały się w atmosferze wzajemnego szacunku i w sposób, który nie obciąża dziecka konfliktem między dorosłymi.

Kolejnym istotnym elementem współodpowiedzialności jest planowanie. Wspólne ustalanie harmonogramu opieki, wizyt czy aktywności rodzinnych pomaga dziecku zrozumieć, że oboje rodzice są zaangażowani i dostępni. Nawet w trudnych relacjach między

Rozwód rodziców to trudne doświadczenie zarówno dla dorosłych, jak i dla dzieci, które nagle muszą się odnaleźć w nowej rzeczywistości. Kluczowym wyzwaniem dla rodziców jest ochrona dziecka przed negatywnymi skutkami rozstania.

rodzicami ważne jest, by unikać przekazywania negatywnych opinii o byłym partnerze. Dziecko nie powinno czuć się rozdarte między dwiema stronami ani zmuszane do wybierania.

Wspólna odpowiedzialność rodzicielska to także akceptacja różnic w podejściu wychowawczym. Każdy rodzic wnosi do życia dziecka coś unikalnego – odmienny punkt widzenia, doświadczenia i metody wychowawcze, które razem wzbogacają jego rozwój. Szacunek wobec tych różnic pozwala dziecku korzystać z różnorodnych perspektyw i budować pełny obraz relacji międzyludzkich.

Pułapki nadopiekuńczości

Po rozwodzie jedno z rodziców może odczuwać potrzebę „wynagrodzenia” dziecku trudnej sytuacji, co często prowadzi do nadopiekuńczości. Takie podejście, choć wynikające z troski, może nieświadomie zaszkodzić

dziecku, osłabiając jego zdolność do radzenia sobie z wyzwaniami.

Nadopiekuńczość często objawia się wyręczaniem dziecka w codziennych obowiązkach, co pozbawia je okazji do nauki samodzielności. Rodzice powinni pamiętać, że rozwój dziecka wymaga wyzwań, które uczą odpowiedzialności i budują pewność siebie. Ważne jest także unikanie zasypywania dziecka prezentami czy nadmiernym spełnianiem jego zachcianek, ponieważ może to prowadzić do braku umiejętności radzenia sobie z frustracją i oczekiwania, że wszystko przyjdzie łatwo.

Zachowanie równowagi w wychowaniu oznacza również umożliwienie dziecku swobodnego budowania relacji z obojgiem rodziców. Rywalizacja między rodzicami o uczucia dziecka może prowadzić do niezdrowych napięć, które odbiją się na jego emocjach. Dziecko potrzebuje przestrzeni, w której oboje rodzice wspierają jego rozwój i są obecni w sposób stabilny i przewidywalny.

Rozwód rodziców to trudne doświadczenie zarówno dla dorosłych, jak i dla dzieci, które nagle muszą się odnaleźć w nowej rzeczywistości. Kluczowym wyzwaniem dla rodziców jest ochrona dziecka przed negatywnymi skutkami rozstania poprzez wspólne dzielenie odpowiedzialności rodzicielskiej, unikanie rywalizacji i nadopiekuńczości. Regularna komunikacja, jasno określone zasady opieki i akceptacja odmiennych stylów wychowawczych obojga rodziców pomagają dziecku poczuć się bezpieczne i kochane.

Niezwykle ważną jest także współpraca z nauczycielami i wychowawcami, którzy odgrywają istotną rolę we wsparciu dziecka w środowisku edukacyjnym. Dzięki świadomej postawie rodziców i zaangażowaniu osób z otoczenia dziecko ma szansę zrozumieć, że mimo zmian w strukturze rodziny miłość, troska i stabilność mogą przetrwać, pomagając mu rozwijać się w poczuciu akceptacji i bezpieczeństwa. ■

Pięć mieszanek przypraw niezbędnych tej zimy

Elżbieta Monkiewicz (@elzbieta.mon na Instagramie)

Nawet starożytni zbierali różne zioła, owoce i jagody, aby zapewnić sobie pożywienie. Już wtedy zauważyli, że niektóre z nich miały bardzo wyrazisty, zapadający w pamięć aromat. Inne zachowywały niezwykle smak.



Dlaczego przyprawy są tak cenne? Bo wystarczy niewiele, żeby zmienić wszystko **Fot. Adobe Stock**

Co więcej, jeśli doda się je do potraw w trakcie gotowania, zmienia się ich smak i zapach, stają się one przyjemniejsze, wyrafinowane i pikantne. Stopniowo ludzie tak się do nich przyzwyczaili, że nie mogą już sobie wyobrazić, jak mogą gotować bez użycia ziół i przypraw.

Na wagę złota

Czym są przyprawy? Szczypta czegoś? Właśnie z powodu tej „szczypty” Krzysztof Kolumb udał się

do Indii, w wyniku czego odkryto Amerykę. Szukał złota? Znalazł je w postaci wielu przypraw. Ze względu na tę samą „szczyptę” w IV w. przed Chrystusem Aleksander Wielki zdobył fenickie miasto Tyr, które w tamtym czasie było właściwie światową stolicą przypraw. A gdy w roku 410 barbarzyńcy króla Wizygotów Alaryka I wdarli się do Rzymu, jako daniny zażądali złota i... pieprzu. W starożytnym Rzymie przeciętna rodzina wyda-

wała więcej na przyprawy niż na wino, odzież i biżuterię łącznie.

Dlaczego przyprawy są tak cenne? Bo wystarczy niewiele, żeby zmienić wszystko. Trochę szafranu i przaśny ryż zamienia się w danie o wykwintnym smaku i ekscytującym aromacie. Para goździków – i zwykła kawa staje się egzotycznym napojem. Szczypta pieprzu – a standardowy kawałek wołowiny to już nie tylko mięso, lecz apetyczny stek o odurzającym aromacie. Trochę

imbiru – i wino gronowe zamienia się w oryginalne wino imbirowe o niepowtarzalnym bukacie. Preferencje kulinarne różnych narodów ukształtowały się pod wpływem różnych czynników: różnorodności flory i fauny, warunków klimatycznych itd. Na Wschodzie głównym składnikiem pożywienia, szczególnie wśród ludzi biednych, był ryż. Aby poprawić jego niewyraźny smak i aromat, mieszkańcy Chin, Japonii i Korei zaczęli dodawać do



niego przyprawy – różne części pikantnych roślin, rośliny o przyjemnym, bogatym aromacie. W Indiach i innych gorących krajach, gdzie rozpowszechnione są także różne przyprawy korzenne (goździki, kurkuma, kardamon, czarny pieprz, gałka muszkatowa, cynamon, inne), pierwotnie używano ich jako środka konserwującego, aby przedłużyć trwałość żywności. I do dziś charakterystyczną cechą kuchni narodowej w tych krajach jest szczególna pikantność potraw.

Nie smakiem jedynym

Przyprawy byłyby jednak bezwartościowe, gdyby ich rola ograniczała się jedynie do poprawiania cech organoleptycznych żywności. Poprawiają także jego jakość. Oczywiście w XIV w. ludzie nie wiedzieli jeszcze, czym są mikroby. Wiedzieli jednak, że żywność aromatyzowana przyprawami starcza na dłużej, ponieważ służyły jako swego rodzaju konserwanty, tak niezbędne w warunkach stosunkowo ciepłego klimatu Europy. Zrozumiano też, że żywność wzbogacona przyprawami jest lepiej trawiona i wchłaniana. Starożytni lekarze, zwłaszcza orientalni, cenili przyprawy jako skuteczne lekarstwo. Chińscy lekarze zalecali, aby pacjenci mający problemy z krążeniem dodawali do pożywienia jak najwięcej cynamonu, na choroby serca – pieprz czarny, na wzdęcia – koper włoski, a przy niskiej kwasowości – kminek. Współczesna medycyna twierdzi: wszystkie przyprawy mają działanie przeciwdrobnoustrojowe i przeciwutleniające, a także poprawiają tra-

wienie, stymulują funkcje oczyszczające, metaboliczne i ochronne organizmu. Stosowanie przypraw pomaga też rozwiązać problem braku mikroelementów w organizmie.

Dobre rady

- Mieszanki przypraw przechowuj w szczelnie zamkniętych pojemnikach w suchym, chłodnym miejscu.
- Pomimo silnego aromatu przyprawy bardzo łatwo wchłaniają obce zapachy, czy to perfum, czy leżącego w pobliżu śledzia, więc dbaj o sąsiedztwo.
- Przyprawy można dotykać jedynie suchymi rękami lub sztućcami, w przeciwnym razie łatwo przesadzić z dawką lub zamoczyć mieszanki.
- Własnoręcznie zrobiona mieszanka przypraw w ładnym naczyniu świątecznie ozdobiłym prezentem.
- Z podróży przywieźliście dużo przypraw? Można je zamrozić, w ten sposób dłużej zachowają swój aromat.
- Z przypraw niezmielonych można przygotować mieszankę przyprawową do różnych napojów. Należy po prostu przygotować osobne porcje przypraw na jedną porcję przygotowywanego napoju (na 1 lub 2 litry). Nie zapominajmy, że przyprawy niezmielone znacznie wolniej uwalniają swoje właściwości aromatyczne i smakowe. Napoje należy podgrzewać wolniej i odstawić na chwilę (0,5–1 godz.), aby przyprawy miały czas oddać wszystko. Nie zapomnij wyjąć przyprawy, gdy uznasz, że masz już dość ich smaku i aromatu. ■

1. Chai masala

2 łyżeczki nasion kardamonu • 2 łyżeczki nasion kopru włoskiego • kawałek gwiazdki anyżu • 1 łyżeczka nasion pieprzu czarnego • 2 łyżeczki nasion goździków • 1 kawałek kory cynamonu (ok. 5 cm) • 1 łyżeczka mielonego imbiru • 1/2 łyżeczki tartej gałki muszkatowej

W małej patelni na średnim ogniu delikatnie podpraż nasiona kardamonu, kopru włoskiego, pieprzu, goździków, gwiazdkę anyżu i kawałki kory cynamonu przez 1–2 minuty, aż zaczną wydzielać aromat. Ostudź i zmiel przyprawy w młynku do przypraw lub utłucz w moździerzu. Dodaj mielony imbir i gałkę muszkatową, dokładnie wymieszaj.

2. Pumpkin spice latte

3 łyżki mielonego cynamonu • 2 łyżeczki mielonego imbiru • 2 łyżeczki mielonej gałki muszkatowej • 1 łyżeczka mielonego ziela angielskiego • 1 łyżeczka mielonych goździków

W małej misce połącz wszystkie składniki i dokładnie wymieszaj.

3. Mieszanka przypraw do czarnej herbaty

3 laski cynamonu cejlońskiego • 1 laska wanilii • 1 łyżeczka kwiatów gałki muszkatowej • 1 łyżka kandyzowanej i posiekanej skórki pomarańczowej • 2 groszki ziela angielskiego
Wszystko wymieszaj.

4. Mieszanka przypraw do kompotu, herbaty lub innych napojów

3 laski cynamonu • 10 szt. goździków • laska wanilii • 1/2 gałki muszkatowej • 2–3 kawałki suszonego imbiru • skórka suszona z 1/2 pomarańczy.

Składniki wymieszaj, użyj do przygotowania napoju.

5. Mieszanka przypraw do grzańca niealkoholowego

2 laski cynamonu • 6 goździków • 4 ziarna kardamonu • 1 gwiazdka anyżu • 1 łyżeczka całych ziaren czarnego pieprzu • 1 liść lauowy • 1 kawałek świeżego imbiru (ok. 2 cm), pokrojony • 1 łyżeczka mielonej gałki muszkatowej • garść kandyzowanych kumkwatów • garść migdałów

Wszystko zmieszaj i włóż do szczelnie zamykanego pojemnika.

Hybrydowa wojna na Bałtyku. NATO musi powstrzymać Rosję

Antoni Rybczyński

Znów mamy akt sabotażu na płytkim Bałtyku. Ktoś zerwał dwa ważne podmorskie kable komunikacyjne łączące kraje leżące nad tym morskim basenem.

Podejrzanie padło na chiński statek płynący z rosyjskiego portu. Powtórka sprzed roku, czyli ciągnięta świadomie po dnie morskim kotwica? NATO szuka odpowiedzi na te coraz poważniejsze zagrożenia.



Kable zostały uszkodzone w czasie, gdy na północnym Bałtyku rozpoczęły się duże manewry „Freezing Winds 24” NATO. Bałtyk jest polem geopolitycznego starcia Zachodu i Rosji **Fot. NATO Maritime Command, Facebook**

W ciągu dwóch dni w szwedzkiej strefie ekonomicznej, na południowy wschód od wyspy Gotlandia oraz na południe od wyspy Olandia, doszło do dwóch awarii podmorskich kabli telekomunikacyjnych, łączących Finlandię z Niemcami oraz Litwę ze Szwecją. Przyczyny usterek nie są oficjalnie ustalone.

Ale to nie pierwszy taki przypadek na Bałtyku, gdzie rury i kable są położone na głębokości kilkudziesięciu metrów i łatwiej je uszkodzić, podczas gdy np. przez Morze Śródziemne instalacje przebiegają na głębokości ponad kilometra.

Co więcej, kable zostały uszkodzone w czasie, gdy na północnym Bałtyku rozpoczęły się duże manewry „Freezing Winds 24”. W dwutygodniowe ćwiczenia zaangażowanych zostało ok. 30 okrętów wojennych

NATO, a także inne jednostki, w tym sił powietrznych oraz wojsk lądowych i przybrzeżnych z różnych krajów.

Chiński instrument rosyjskiego sabotażu?

– Uszkodzenie dwóch podmorskich światłowodowych kabli komunikacyjnych na Morzu Bałtyckim należy uznać za akt sabotażu, chociaż nadal nie wiadomo, kto jest za to odpowiedzialny – powiedział niemiecki minister obrony Boris Pistorius. – Nikt nie wierzy, że te kable zostały przecięte przypadkowo. Nie chcę też wierzyć w wersję, że to były kotwice, które przypadkowo spowodowały uszkodzenie kabli – nie ukrywał Pistorius przed spotkaniem z ministrami obrony UE w Brukseli. >>

– Szwedzkie siły zbrojne i straż przybrzeżna zarejestrowały ruchy statków, odpowiadające w czasie i przestrzeni przerwaniu dwóch kabli telekomunikacyjnych na dnie Morza Bałtyckiego – oświadczył minister obrony cywilnej Szwecji Carl-Oskar Bohlin.

Te ustalenia spowodowały wszczęcie śledztwa w związku z możliwością wystąpienia sabotażu. Szwedzka marynarka wojenna potwierdziła, że w celu zbadania dna morza na miejsce zdarzeń wysłano okręty.

Prokuratura Generalna Litwy też wszczęła śledztwo w sprawie uszkodzenia kabli telekomunikacyjnych na Morzu Bałtyckim. Minister obrony Laurynas Kasčiūnas oświadczył, że jeśli okaże się, iż jakiś kraj jest odpowiedzialny za ten incydent, UE będzie musiała zastosować sankcje. O wszczęciu śledztwa w sprawie uszkodzenia kabli na Bałtyku poinformowały też władze Niemiec i Finlandii.

Negocjacje z podejrzaną jednostką

To kolejny prawdopodobny akt sabotażu na Bałtyku. W 2022 r. uszkodzone zostały gazociągi Nord Stream i Nord Stream 2, a w 2023 r. odnotowano uszkodzenia kilku kabli telekomunikacyjnych i gazociągu Balticconnector, łączącego Finlandię i Estonię. Sprawcą był chiński statek „New Polar Bear”. Ciągnął kotwicę przez wiele kilometrów, uszkadzając nie tylko gazociąg, lecz także kable telekomunikacyjne.

Także teraz głównym podejrzanym stała się jednostka pod banderą ChRL. Duński okręt wojenny oraz statek patrolowy podążyły za wypływającym z Morza Bałtyckiego chińskim frachtowcem „Yi Peng 3”, który płynie z rosyjskiego terminalu naftowego. Szybko okręty z Niemiec i Szwecji dołączyły do patrolu duńskiej marynarki wojennej, który znajduje się w pobliżu „Yi Peng 3”. Zdjęcia opublikowane przez duńskiego nadawcę publicznego DR pokazały, że kotwica statku jest poważnie uszkodzona.

Nasilająca się agresja hybrydowa i ataki kinetyczne ze strony nieprzyjacznych państw wymagają zachowania spokoju oraz wspólnej i zdecydowanej odpowiedzi – podkreślili 22 listopada w Wilnie premierzy Litwy, Łotwy i Estonii po zakończeniu posiedzenia Bałtyckiej Rady Ministrów.

Tymczasem według ustaleń fińskich mediów rosyjska korweta rakietowa „Merkuri” zatrzymała się w cieśninie Kattegat, aby obserwować sytuację chińskiego statku. Trudno będzie zapewne udowodnić chińskiej jednostce, że z premedytacją zerwała dwa kable.

NATO musi kontratakować

Nasilająca się agresja hybrydowa i ataki kinetyczne ze strony nieprzyjacznych państw wymagają zachowania spokoju oraz wspólnej i zdecydowanej odpowiedzi – podkreślili 22 listopada w Wilnie premierzy Litwy, Łotwy i Estonii, Ingrida Šimonytė, Evika Silina i Kristen Michal, po zakończeniu posiedzenia Bałtyckiej Rady Ministrów. Michal podkreślił potrzebę wzmocnienia systemów nadzoru na Morzu Bałtyckim. To przede wszystkim zadanie NATO, wszak wszystkie kraje leżące nad Bałtykiem (nie licząc Rosji, rzecz jasna) należą do Sojuszu.

Podmorskie rurociągi czy kable przesyłowe będą monitorowane przy pomocy nowego oprogramowania. Większą rolę w ochronie instalacji mają odegrać patrole okrętów przeciwnowych – poinformowano w Turku na konferencji Sojuszniczego Dowództwa Sił Morskich MARCOM. Nowe oprogramowanie analizuje dane z Systemu Automatycznej Łączności (AIS) w transporcie morskim, obrazy satelitarne oraz sygnały z czujników na infrastrukturze. Pierwsza wersja oprogramowania, rozwijana przez Centrum Badań i Eksperymentów Morskich NATO CMRE we Włoszech, ma być wykorzystana już w grudniu.

Tyle że chodzi o tysiące kilometrów instalacji rurociągowych czy kablowych, więc konieczne jest nawiązanie współpracy z prywatnymi firmami w celu skuteczniejszej ochrony infra-

struktury. Wiadomo już, że Holandia zakontraktuje dodatkowy personel i sprzęt z prywatnych firm, aby chronić swoją infrastrukturę na Morzu Północnym przed zagrożeniem ze strony Rosji. Te decyzje zostały podjęte jako rozwiązanie pomocowe, zanim dwa nowe okręty wielozadaniowe zostaną włączone do służby w 2026 r.

W ubiegłym roku holenderski wywiad wojskowy (MIVD) wielokrotnie raportował, że elementy infrastruktury na Morzu Północnym, takie jak gazociągi i farmy wiatrowe, są celem rosyjskich aktów sabotażu. W kwietniu MIVD powiadomił, że Rosja może chcieć atakować centra obliczeniowe, które znajdują się u wybrzeży Morza Północnego.

Podwodny Bałtyk poligonem Rosji

Na poziomie operacyjnym NATO powstało też dowództwo morskie w Wielkiej Brytanii, które stworzyło specjalną komórkę. Ma ona bezpośredni kontakt z operatorami podwodnej infrastruktury krytycznej, czyli kabli oraz rurociągów, transportujących zarówno gaz, jak i ropę.

Siły specjalne, nurkowie i drony NATO testowały ostatnio różne systemy czujników zaprojektowanych do ochrony podmorskiej infrastruktury krytycznej. Pierwsze tego typu ćwiczenia o nazwie „Bold Machina” przeprowadziło Dowództwo Sił Specjalnych Sojuszniczych (SOFCOM) i Centrum Badań i Eksperymentów Morskich NATO (CMRE) w La Spezia we Włoszech. NATO testowało zdolność omijania systemów detekcji, oceniono różne technologie czujników, zdolne do wykrywania sygnałów akustycznych, magnetycznych, elektrycznych i pasywnych.

Trzeba znaleźć receptę na posiadane przez Rosję zdalnie sterowane podwodne urządzenia, które mogą uszkodzić podwodne rurociągi lub kable. Akwenem, na którym Rosja jest najbardziej aktywna pod powierzchnią morza, jest Bałtyk, ale działa również na Atlantyku, Morzu Północnym, Morzu Śródziemnym i Morzu Czarnym. ■

Tytuł wrócił do Wilna. Sezon piłkarski zakończony

Jarosław Tomczyk

Piłkarska jesień była fatalna zarówno dla reprezentacji Polski, jak i Litwy. Pierwsza spadła z najwyższej dywizji Ligi Narodów, druga – do grona sześciu najgorszych w Europie... Powody do radości są za to w wileńskim futbolu klubowym. Žalgiris odzyskał mistrzostwo Litwy, a „Rycerze” wrócili do A Lygi.



W zmaganiach najwyższej dywizji Ligi Narodów reprezentacja Polski przegrała m.in. dwukrotnie z Portugalią
Fot. Jarosław Tomczyk

Litewski futbol, który nigdy nie był potęgą, upadł tej jesieni na samo dno... Reprezentacja grająca w dywizji C Ligi Narodów w sześciu spotkaniach z Rumunią, Cyprem i Kosowem nie zdołała zdobyć choćby punktu. I to w czasach, gdy wyraźnie widać na Litwie tendencję wzrostową, jeżeli chodzi o zainteresowanie dzieci i młodzieży tą dyscypliną sportu.

– Trenować piłkę nożną przychodzi obecnie więcej dzieci niż koszykówkę! – mówi Jan Niewojna, prezydent klubu Riteriai Wilno i wiceprezydent litewskiej zawodowej A Lygi.

Tytuł mistrzowski po rocznej przerwie wrócił do Wilna. Już po raz jedenasty w historii niepodległej Litwy zdobył go Žalgiris. Zielonobiali usadowili się w fotelu lidera po szóstej serii gier i już go nie oddali.

Niżej od San Marino

Jak na warunki litewskie Edgaras Jankauskas nastnikiem był wybitnym. Do FC Porto w 2002 r. sprowadzał go sam José Mourinho, płacąc za jego transfer Realowi Sociedad San Sebastian prawie 2,5 mln euro.

Z Porto zdobył dwa mistrzostwa Portugalii, jej puchar i Superpuchar, jako jedyny Litwin triumfował w Lidze Mistrzów i Pucharze UEFA. Oprócz wymie- >>

nionych grał także w tak znanych klubach, jak m.in. Benfica Lizbona, Nicea czy Heart of Midlothian. Dla reprezentacji Litwy urodzony w Wilnie wychowanek Žalgirisu zdobył 10 goli w 56 meczach. Jednak jako trener o sukcesach może na razie tylko marzyć.

Obecna kadencja jest dla Jankauskasa drugą w reprezentacji Litwy. Po raz pierwszy prowadził ją od stycznia 2016 do grudnia 2018 r. W 28 meczach wykręcił słabiutką średnią pół punktu na mecz. Na fotel selekcjonera wrócił 1 lutego 2023 r. i choć średnią ma nieco lepszą, bo 0,8 pkt, to przechodzi do historii jako ten, który po raz pierwszy sprowadził Litwę do najniższej dywizji D w Lidze Narodów. Zastąpi w niej... San Marino, które wywalczyło awans szczebel wyżej!

Nie zapowiadały tego ubiegłoroczne kwalifikacje do Euro 2024. Litwa zdobyła w nich 6 pkt, pokonała na wyjeździe Bułgarię, zremisowała z nią u siebie, podobnie jak z Czarnogórą i Węgrami. Mogło to napawać pewnym optymizmem. Tymczasem tegoroczna jesień była tragiczna. Litwini przegrali wszystkie mecze, nawet ten ostatni z Kosowem, gdy przez 45 minut grali

z przewagą zawodnika po czerwonej kartce jednego z rywali.

Skali dramatu boiskowego dopełnia bałagan organizacyjny. Wrześniowy mecz z Cyprem zaplanowany na Stadionie Dariusza i Girensasa w Kownie musiał zostać przeniesiony do Mariampola... dzień przed terminem spotkania! Przedstawiciele europejskiej federacji UEFA uznali bowiem, że murawa w Kownie, po zorganizowaniu na niej trzech koncertów, jest tak zniszczona, że nie nadaje się do gry w piłkę. Oczywiście temat budowy Stadionu Narodowego wciąż jest tylko w planach.

– Dużo mówi się, że Litwa nie ma stadionu narodowego, to oczywiście ważne, ale my nie mamy boisk do codziennej pracy – nie kryje Niewojna. – Chcemy stworzyć fundusz państwowy. Mamy 32 akademie certyfikowane przez federację, mające wychowanków w kadrach od U-15 w górę. Każda z nich, która pracuje według sprecyzowanych standardów, musi mieć swój dom, bo my prawie w ogóle nie mamy infrastruktury.

Równie fatalnie jak reprezentacja na arenie międzynarodowej wypadają litewskie kluby. Żaden nie

Edgaras Jankauskas przechodzi do historii jako ten, który po raz pierwszy sprowadził Litwę do najniższej dywizji D w Lidze Narodów. Zastąpi w niej... San Marino, które wywalczyło awans szczebel wyżej!

zakwalifikował się do fazy ligowej europejskich pucharów. Teoretycznie najłatwiejszą ścieżkę, by awansować choćby do Ligi Konferencji, miał mistrz – FK Poniewież. Eliminacje zaczął zgoła sensacyjnie od wyrzucenia za burtę HJK Helsinki. Porażka 1:7 w dwumeczu z Jagiellonią Białystok pokazała jednak, jak wielka różnica dzieli dziś piłkę litewską od polskiej, a kolejne klęski z Maccabi Tel Awiw i walijskim New Saints pozbawiły Poniewież jakichkolwiek złudzeń. Nic do powiedzenia w eliminacjach nie miały też Žalgiris Wilno, FA Szawle i wileński Transinvest. ➤



Spotkania litewskiej ligi piłkarskiej nie cieszą się zbyt dużym zainteresowaniem **Fot. Jarosław Tomczyk**

Równia pochyła

Na poziomie reprezentacyjnym nie ma także powodów do radości, jeśli idzie o kadre Polski, choć skala jej problemów jest zupełnie inna niż na Litwie. Jeszcze równo dwa lata temu, podczas mundialu w Katarze, Biało-Czerwoni cieszyli się z awansu do najlepszej szesnastki na świecie. Wiosną tego roku dopiero po dramatycznych rzutach karnych w barażu z Walią zdołali zakwalifikować się do mistrzostw Europy, czyli grona 24 najlepszych drużyn Starego Kontynentu. Latem zajęli w Niemczech przedostatnie, 23. miejsce, wyprzedzając tylko Szkotów, ale już jesienią ci Szkoci wyrzucili ich z najwyższej dywizji Ligi Narodów...

Skutkiem fatalnych jesiennych wyników Polacy nie będą

Skutkiem fatalnych jesiennych wyników Polacy nie będą rozstawieni w losowaniu eliminacji mistrzostw świata 2026.

Można mieć poważne obawy, czy w tej sytuacji wywalczą miejsce w gronie 48 najlepszych drużyn globu.

rozstawieni w losowaniu eliminacji mistrzostw świata 2026, które odbędą się w USA, Kanadzie i Meksyku. Oznacza to, że 13 grudnia trafią najprawdopodobniej na rywala z europejskiego topu. Bezpośredni awans na mundial wywalczy zaś tylko zwycięzca grupy, a drużyny z drugich miejsc rywalizować będą w barażach.

Patrząc zwłaszcza na defensywną grę Biało-Czerwonych, można mieć poważne obawy, czy w tej sytuacji wywalczą miejsce w gronie 48 najlepszych drużyn globu, bo aż tyle, po raz pierwszy w histo-

rii, zagra na najbliższych mistrzostwach.

Od ponad roku selekcjonerem Polski jest Michał Probierz i mimo braku wyników pozostanie nim na czas eliminacji. Uchodzi za człowieka Cezarego Kuleszy, prezesa krajowej federacji. Łączą ich dobre relacje z czasów wspólnej pracy w Jagiellonii Białystok i mimo coraz większej krytyki trenera w mediach może on być na razie spokojny o posadę.

Probierzowi zarzuca się chaos przy powołaniach, pomijanie ważnych zawodników, za to nominowanie nie zasługujących na to debutantów. Trener broni się, że musi przeprowadzić wymianę pokoleniową, narzeka na liczne kontuzje i to, że wielu kadrowiczów nie gra w swoich zagranicznych klubach, ale zapewnia, że wszystko jest procesem budowy drużyny »



Jan Niewojna, prezydent Riteriai Wilno, wprowadził swój klub ponownie do A Lygi Fot. materiały prasowe

pod eliminacje mundialu, które ruszają już w marcu.

Na pocieszenie polskim kibicom pozostają występy klubów w europejskich pucharach. Aż dwa, wspomniana Jagiellonia oraz warszawska Legia, zakwalifikowały się do fazy zasadniczej Ligi Konferencji i na jej półmetku oba mają komplet trzech zwycięstw. W tabeli pozycjonuje je to na drugim i trzecim miejscu tylko za słynną londyńską Chelsea. Jedynie jakiś kataklizm mógłby spowodować, żeby nie zakwalifikowały się do wiosennej fazy pucharowej, a w niej walka toczyć będzie się o awans do finału, który zaplanowany jest 28 maja 2025 r. we... Wrocławiu.

Wilno górą

W grającej systemem wiosna–jesień lidze litewskiej tytuł mistrzowski po rocznej przerwie wrócił do Wilna. Już po raz jedenasty w historii niepodległej Litwy zdobył go Žalgiris, który w ubiegłym sezonie dał się sensacyjnie zdystansować drużynie FK Poniewież, i to aż o 13 pkt. Tym razem to wilnianie o tyle wyprzedzili drugi w tabeli Hegelmann Kowno i aż o 26 trzeci Žalgiris Kowno. Zielono-biali usadowili się w fotelu lidera po szóstej serii gier i już go nie oddali. Mistrzostwo zapewnili sobie na cztery kolejki przed końcem rozgrywek.

Mistrz, prowadzony od prawie czterech lat przez kazachskiego trenera Władimira Czeburina, oparty jest na obcokrajowcach. Najwartościowsi z nich to Rumun Liviu Antal i urodzony w Kinszasie Francuz Joël Bopesu. Pierwszy, jednokrotny reprezentant swojego kraju, napastnik, został królem ligowych strzelców z 20 bramkami na koncie, ale wielkiej kariery już nie zrobi, bo w czerwcu skończył 35 lat. Drugi, lewy obrońca, w styczniu będzie świętował trzydzistkę jako najwyższycy wyceniany przez serwis Transfermarkt.com piłkarz całej A Lygi. Tyle że jest to ledwie 650 tys. euro.

O ile w walce o miejsca na podium nie było większych emocji, o tyle w grze o utrzymanie kotłowało się do samego końca. Spadkowa pozycja przypadła ostatecznie w udziale Transinvestowi, benia-



Zakontraktowany latem polski obrońca Jakub Wawszczyk pomógł wileńskim „Rycerzom” w powrocie do A Lygi

Fot. materiały prasowe

minkowi, który – jak to się zdarza – po pierwszej kolejce był liderem. Klub ten powstał raptem trzy lata temu, a swoją siedzibę ma w liczącej... 50 mieszkańców wsi Halin niedaleko Wilna.

Przed rokiem Transinvest nie tylko awansował do A Lygi, lecz także sensacyjnie zdobył Puchar Litwy i latem – bez powodzenia – rywalizował z czeską Mladą Boleslav w kwalifikacjach Ligi Konferencji. O utrzymanie bił się do ostatniej kolejki, w której bezbramkowy remis z ustępującym mistrzem z Poniewieża okazał się jednak niewystarczający do zachowania ligowego bytu.

Miejsce Transinvestu zajmie Riteriai Wilno. „Rycerze” wracają do A Lygi po rocznej przerwie. Zmagania w pierwszej lidze wygrali pewnie, z przewagą 11 pkt. Nie przeszkodziły im w tym problemy z regularnym wypłacaniem pensji zawodnikom, które ujrzały światło dzienne w październiku. Zespół do awansu poprowadził polski trener Sławomir Cisakowski, który mimo 38 lat na karku, może się pochwalić bogatym doświadczeniem. W ubiegłym roku był w Stali Rzeszów asystentem Marka Zuba, dobrze znanego w Wilnie z pracy z Žalgirise. Wcześniej pracował też w Stanach Zjednoczonych, akademii Evertonu czy w Afryce. Jesienią do kadry „Rycerzy” dołączył też polski lewy obrońca Jakub Wawszczyk, wiosną zawodnik Znicza Pruszków. ■



Mimo fatalnych wyników jesienią Michał Probiez poprowadzi reprezentację Polski w przyszłorocznych eliminacjach mistrzostw świata **Fot. Jarosław Tomczyk**

Z karty przedwojennej gastronomii nad Wilią i Wilenką

Liliana Narkowicz

Odwiedzając groby bliskich i przyjaciół na cmentarzach, nieraz zadajemy sobie pytania: Ciekawe, a kim był człowiek leżący obok kwatery naszej rodziny? Kto i komu wystawił taki okazały nagrobek? Czy spoczywająca tu osoba w swoim czasie zrobiła coś znaczącego dla Wilna? Kim był ten pan lub ta pani...



Przedwojenna karta pocztowa reklamująca „Ziemiańską” Fot. z albumu rodzinnego Jūratė Kiliulienė

Ostatnio zwróciłam uwagę na nagrobek rodziny Pyltewiczów na cmentarzu Bernardyńskim w dzielnicy Zarzeczce. Zupełnie przypadkowo i dzięki notatkom redaktora Jana Konrada Obsta (1876–1954), w międzywojniu mieszkającego przy zaułku Bernardyńskim 11, przy którym obecnie mieści się Muzeum Adama Mickiewicza (na tę chwilę nieczynne z powodu remontu).

Gdzie redaktor jeść chadza

Współcześni Obstowi zostawili świadectwo nie tylko o tym, że kilka pokoiów jego kamieniczki miało charak-

ter muzealny (meble, porcelana, pamiątki popowstaniowe, zbiory osobliwości), ale i – jak odnotował w wydanym w 1924 r. przewodniku „Wilno” Juliusz Kłos – redaktor „z wielkim pietyzmem zachowuje mieszkanie wieszczą zwiedzane codziennie bezpłatnie”, w godz. 12–15.

Ciekawe, że Obst był „litościwy” również dla gości w godzinach wcześniejszych i późniejszych. Nie schodził już tylko z piętra otwierać ciężkiej szerokiej bramy (z napisem nad nią „Tu pisana »Grażyna« 1822”), zamkniętej dawnym zwyczajem na ogromnych rozmiarów klucz, lecz z małego okienka spuszczał go gościom na długim sznurku. Ważniejsi goście byli tu częstowani »

przeważnie „wódką i pieczoną baraniną”, w dużej ilości.

Ale Obst z żoną Różą i przyjaciółmi przed I wojną światową chodził niekiedy na piechotę do pobliskiej restauracji Iwana Szumana w Ogrodzie Bernardyńskim, a w międzywojniu do „Ziemiańskiej” przy ul. Mickiewicza, której jednym z kilku właścicieli był Aleksander Pytlewicz (1889–1957), spoczywający (rząd I, grób 215) na cmentarzu Bernardyńskim.

Od chwili swego założenia (1870) do I wojny światowej restauracja Szumana w Wilnie, oferująca duży wybór win, wódek i likierów krajowych oraz zagranicznych, cieszyła się ogromnym powodzeniem. „Cennik Potraw Restauracji Szustowa”, zawierający przebogate menu, również dzisiaj rzuca na kolana: 11 rodzajów zup lub ich odmian, ponad 20 dań rybnych, przeszło 30 dań mięsnych etc. Czy dzisiaj jest jakaś godna konkurencja tej placówki w Wilnie? Wątpię. Powiedziabym, że dogadzała gustom szerokiej publiczności.

Z prozaicznych, a lubianych nad Wilią dań należy wymienić: kapuśniak na żeberkach, kiszkę kartoflaną, śledzia, duszone grzyby, mózg wieprzowy smażony z cebulką. A pośród bardziej wyrafinowanych (właśnie podawanych u Szumana): sznycel po wiedeńsku, gulasz po węgiersku, łosoś po holendersku, wołowina po burgundzku, jesiotr po amerykańsku, sandacz w białym winie, karaś w śmietanie, raki, homary.

Historia lokalu przy ul. Mickiewicza

Jan Obst, jako bywalec restauracji Iwana Szustowa, a w międzywojniu renomowanej „Ziemiańskiej”, w pozostawionych pamiętnikach odnotował, że Wilno, szczególnie „ziemiańskie Wilno”, lubiło się bawić, głównie w okresie karnawałowo-zapustowym. Na różne zabawy, bale i rauty potrzebne były sale i dobre jedzenie, co częściowo brały na siebie restauracje wyższej kategorii.

Restauracja „Ziemiańska”, założona w 1928 r. w miejscu dotychczasowej

„Myśliwskiej”, była jedną z nich. Jej współwłaścicielem i członkiem spółki akcyjnej był doświadczony gastronom Aleksander Pytlewicz. Nie był on rodowitym wilnianinem, ale i Obst nie był rdzennym mieszkańcem. Po odzyskaniu niepodległości mnóstwo osób przecież „najechało” Wilno z potrzeby serca i pobudek czysto patriotycznych do „naszego polskiego grodu”, czyli miasta Piotra Skargi, Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego i Stanisława Moniuszki. Mnóstwo osób, którzy wcale nie przyszli w Wilnie na świat ani nie spędzili tu nawet swego dzieciństwa, stało się wilnianami, jak mówił Obst, „na zawsze”.

Grzeczny, uprzejmy i cierpliwy

Przyszły współwłaściciel wileńskiej „Ziemiańskiej” urodził się w Michaliszkach pod Grodnem, w rodzinie Michała i Ewy Pytlewiczów. Ojciec zmarł, gdy miał zaledwie 13 lat. Matka odeszła w trzy lata później.

W czasach, gdy kobiety nie pracowały zawodowo, w wypadku śmierci małżonka sytuacja żony i matki przeważnie była trudna. Zwykle klepały biedę nie mając czym karmić dzieci. Z tego powodu Antoni, najstarszy brat Aleksandra (Aleksander miał jeszcze brata Kazimierza i siostrę Teofilę), wyjechał za pracą do Brińska (zachodnia część Rosji), gdzie zatrudnił się w leśnictwie, a z czasem został podleśniczym. Jako urzędnik zarabiał dobrze, więc sprowadził Aleksandra do siebie, by i jemu pomóc „wstać na nogi”.

Aleksander, początkowo prawdopodobnie zatrudniony w roli podkuchennego, dostał pracę kelnera przy jednej z restauracji. Za-

Restauracja „Ziemiańska”, założona w 1928 r. w miejscu dotychczasowej „Myśliwskiej”, była jedną z najlepszych restauracji Wilna. Jej współwłaścicielem i członkiem spółki akcyjnej był doświadczony gastronom Aleksander Pytlewicz. Nie był on rodowitym wilnianinem.



Aleksander Pytlewicz (1889–1957), współwłaściciel wileńskiej restauracji „Ziemiańska” Fot. z albumu rodzinnego Jūratė Kiliulienė

pewne jakiś wpływ miał też jego zawsze zadbany wygląd i aparycja. Z natury bystry, lecz grzeczny, uprzejmy i cierpliwy, szybko się uczył. Miał ambicję założyć swój własny interes, co mu w końcu się udało.

Przedwojenne metody gastronomiczne

W życiu niespełna 40-letniego porzuconego mężczyzny przyjazd do Wilna i rok 1928 okazał się wyjątkowo szczęśliwy. Aleksander Pytlewicz spotkał tu nie tylko kobietę swojego życia – Helusię, czyli Helenę z Lachowiczów, która Fredkowi zastąpiła matkę. Mając znaczne doświadczenie w zakresie gastronomii (dobrze artykułowa >>

żywnościowych, serwowaniu dań zgodnie z obowiązującą modą, obsłudze klientów i prowadzeniu restauracji), został jednym z właścicieli i akcjonariuszem „Ziemiańskiej”.

Częściowe wyposażenie wnętrza, w tym krzesła, były zamówione w zakładzie warszawskim funkcjonującym w warszawskiej dzielnicy Rembertów, gdzie działała znana Fabryka Mebli Giętych Karola Zipsera, potocznie zwana Giętkówką.

Żywność jeszcze nie była wtedy modyfikowana genetycznie. Nie było zwyczaju korzystania z gotowych półproduktów. Wzmacniaczy smaku też nie używano. Sól, pieprz, czosnek, majeranek były podstawowymi przyprawami.

Wystarczy zajrzeć do pism z końca XIX w., które zamieszczały recepty popularnego już wte-

Aleksander Pytlewicz, początkowo prawdopodobnie zatrudniony w roli podkuchennego, dostał pracę kelnera przy jednej z restauracji. Zapewne jakiś wpływ miał też jego zawsze zadbany wygląd i aparycja. Z natury bystry, lecz grzeczny, uprzejmy i cierpliwy, szybko się uczył.

dy w Wilnie deseru podawanego w kokilkach w postaci schłodzonej – crème brûlée, znanego we Francji już od XVII w. W domu czy w restauracji robiono go wyłącznie na

produktach naturalnych: żółtkach kurzych jaj, śmietance z dodatkiem wanilii i skarmelizowanym pod wpływem gorąca cukrem na wierzchu.

Modna była też nad Wilią „sałatka z kartofli i majonezu”, ale nie taki „beszamel”, jaki dziś je się na Litwie pod nazwą „baltoji mišrainė”. Kartofle to kartofle, więc nie mogło być żadnych dodatkowych warzyw, by nie obciążać żołądków. Ziemiaki należało po ugotowaniu obrać i cieniutko pokrajać na plasterki, a zaprawić (najlepiej kilka godzin przed podaniem na stół) majonezem zrobionym w domu – z żółtka jaja, odrobiny soli i pieprzu startego w młynku, „dobrego oleju” i octu berberysowego lub „dobrego octu winnego”.

Zanim pojawiły się lodówki

Na zapleczu budynku restauracyjnego „Ziemiańskiej”, do której wchodziło się paradnym wejściem od ulicy reprezentacyjnej Adama Mickiewicza, były pomieszczenia piwniczne. Fakt, w tym czasie już nie tylko w przemyśle, lecz także w gospodarstwie domowym był poczyniony duży krok do przodu. Na przykład konserwowanie na zimę robiło się już aparatami Wecka.

Jednak najtańsze, a do tego niezawodne, wciąż pozostawały dawne domowe sposoby. Słoiki z przetworami dla wileńskich restauracji nadal zamykano zwierzęcymi pęcherzami albo uprzednio podegrzanym papierem nasmarowanym rozpuszczonym woskiem. Cytryny umieszczone w szklanych pojemnikach zalewano sokiem agrestowym, a na górę warstwą oleju.

Warzywa (każdy gatunek osobno) trzymano w chłodnym miejscu przysypane suchym piaskiem. Jabłka – w sianie. Jajka, by zachowywały długo świeżość, chowano do owsa uprzednio dobrze wysuszonego w piecu albo umieszczano je w glinianych pojemnikach z wodą z wygaszonym wapnem. Oczywiście, mleka, masła i śmietany nie trzymano w jednym pomieszczeniu z wędlinami czy rybami, by nabiał nie nasiąkł niepożądanymi zapachami. »



Zdjęcie pamiątkowe akcjonariuszy restauracji „Ziemiańska”
Fot. z albumu rodzinnego Jūratė Kiliulienė

Smaki Wilna

Pośród pamiątek rodzinnych potomków Pytlewicza nie zachowało się menu „Ziemiańskiej”. Mnie również nie udało się natrafić na takowe w bibliotecznych zbiorach archiwalnych. Do tego czasu pozostają więc relacje naocznych świadków, przekazane swoim dzieciom i wnukom – Ireny Styczyńskiej, Albina Michałowskiego czy Marianny Czerniawskiej, à propos „ostatniej służącej” (gospodyni i kucharki) w pałacu hrabiów Pusłowskich z Krakowa, która swoją służbę zaczynała u Tyszkiewiczów w Zatroczu. Oczywiście, zapamiętane przez nich dania w poszczególnych latach mogły się zmieniać, mogły też być podane ich znajomym czy krewnym tylko na specjalną okazję.

Co z jedzenia zapamiętano z „Ziemiańskiej”? Przede wszystkim kieliszek nalewki z kawałkiem zapiekanki na szybko. Przystawki: kawior, sałatka z raków, wątrób-

ki w śmietanie, kawałeczki łosia w sosie tatarskim, mózdzki cielęce przysmażane z cebulką. Zupy: rosół z różnego rodzaju pierożkami, czerwony barszcyk do popicia podawany w filiżance, zupy „z różnych ryb”. Pieczyście: kaczką, gęsina, zając (nie królik), jarzabki, cietrzewie, głąszce, słomki. Warzywa: szparagi, groszek, karczochy, kalafiory, pieczone kasztany. Desery: lody z kawałeczkami ananasów, kompot z owoców francuskich (nie potrafiono wymenić, z których konkretnie), galaretką jagodowa, soufflé z moreli. Natomiast w sezonie „dojrzałe, słodkie” arbuzy. Przed I wojną światową sprowadzane do Wilna z Astrachania, w międzywojniu – z polskiego wówczas Wołynia.

Oczywiście, nie byłoby Wilna gdyby nie serwowano tu chłodnika. Ale np. próba zadomowienia w naszym mieście tak lubianego w Polsce żurku z jajkiem nie udała się nigdy. Z jajkiem to nad Wilią wolano i woli się zupełnie szczawiową.

Owszem, takie danie jak „flaczki po polsku” było na karcie w kilku przedwojennych restauracjach. W sumie jednak porównując dania z kart restauracyjnych sprzed I wojny światowej i okresu międzywojnia, można wysunąć wniosek, że tak bardzo one się nie różniły. Inna sprawa, że po odzyskaniu niepodległości przez Polskę interesy gastro-

Próba zadomowienia w naszym mieście tak lubianego w Polsce żurku z jajkiem nie udała się nigdy. Z jajkiem to nad Wilią wolano i woli się zupełnie szczawiową. Owszem, takie danie jak „flaczki po polsku” było na karcie w kilku przedwojennych restauracjach. »



Kelner Aleksander Pytlewicz (z prawej, z muszką) w gronie swoich współpracowników restauracji przy Wileńskim Dworcu Kolejowym (lata 50. XX w.). Fot. z albumu rodzinnego Jūratė Kiliulienė

onomiczne, dotychczas prowadzone głównie przez Żydów i Rosjan, przejęli Polacy, a niektóre restauracje po przejściu przez nowych gospodarzy zmieniły dotychczasowe nazwy.

Alkohole i napoje

Powszechnie dostępny już wtedy szampan był ulubionym trunkiem płci pięknej. Pito go do wszystkiego. W menu wódek czytamy m.in.: „Stara”, „Śliwowica”, „Miętowa”, „Francuzka” (pisana przez „z”). Doskonale wódki i likiery słynnej lwowskiej firmy „J.A. Baczewski”, zapoczątkowane w końcu XVIII w. przez Lejba Baczelesa (późniejszego Leopolda Baczewskiego), od początku cieszyły się powodzeniem. Nic dziwnego, bo nawet za oceanem miały one swoich stałych klientów.

A jeżeli zajrzemy do gazet z epoki, np. do wydawanego w Wilnie „Kuriera Litewskiego” (nr 223, 1912) to znajdziemy reklamę „Koniaku Szustowa”, wytwarzanego w Odessie przez „Towarzystwo Nikołaja Szustowa i Synów” (Leontija i Nikołaja młodszego), gatunku bodajże najbardziej popularnego w Wilnie do II wojny światowej wśród tego rodzaju trunków. Między innymi zdobył miejsce na wystawie degustacyjnej w Paryżu w 1910 r. jako „naturalny produkt”, czemu niewątpliwie sprzyjała nie tyle specjalna technologia, ile odpowiednia szerokość geograficzna i łagodny klimat. Prywatne winnice Szustowów leżały nad Morzem Czarnym.

„Przybył z dawnych czasów”

Po II wojnie światowej część wyposażenia byłej „Ziemiańskiej” znalazła się przy ul. Lwowskiej w domu Aleksandra Pytlewicza. Dzięki temu, że potomkowie potrafili uszanować pamięć i historię, do dziś dnia przetrwały m.in.: zdjęcia, fragment bufetu „Ziemiańskiej”, krzesła z firmowym stemplem na odwrocie „Rembertowski przemysł drzewny”, łyżka wazowa, stołowa i deserowa z wytłoczonym znakiem firmowym „Ziemiańska” i inne. Te wytłoczenia z nazwą każdej restauracji, w tym na obrusach

i serwetkach, czyli oznakowanie każdej sztuki sztućców, talerzy czy szklanek znakiem firmowym, było najlepszym zabezpieczeniem przed złodziejami, których nie brakowało zarówno wśród obsługi, jak i klienteli.

Helena Pytlewiczowa (małżonka Aleksandra), która już przed 1939 r. była dyplomowaną krawcową, nie narzekała na brak uczennic i szła koronkowe pościele dla świątka artystycznego, po II wojnie szła „żonom wysoko postawionych sowieckich panów”. Zawsze zajęta i otoczona gronem pań, obowiązki domowe przerzucała na męża, który troszczył się o dom i dzieci

i wnuki, a przede wszystkim gotował całą rodzinie. Zajmował się też ogrodem, sadząc i szczepiąc drzewka owocowe i krzewy, pielęgnując najbardziej charakterystyczne dla Wileńszczyzny kwiaty: piwonie, floksy, malwy, georginie.

W latach powojennych, pomimo osiągnięcia wieku emerytalnego, pracował jeszcze w restauracji Wileńskiego Dworca Kolejowego w charakterze kelnera. Zmarł w 1957 roku na zawał serca. Bywalcy zapamiętali go tak: „Elegancki starszy pan w białej wykrochmalonej kelnerskiej marynarce. Jakby przybył z dawnych czasów do szarej sowieckiej rzeczywistości”. ■



Grób rodziny Pytlewiczów na cmentarzu Bernardyńskim
 Fot. z albumu rodzinnego Jūratė Kiliulienė

Sponsor nagród – Ex Libris Galeria Polskiej Książki

Cotygodniowe losowanie nagród za rozwiązanie krzyżówki. Kupon z rozwiązaniem krzyżówki można nadsyłać do 6 grudnia na adres redakcji: „Kurier Wileński” Birbynių g. 4A LT-02121 Vilnius lub pocztą elektroniczną: reklama@kurierwilenski.lt. Wyniki zamieścimy 14 grudnia.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z 16 LISTOPADA

Poziomo: BITELS - FORTUNA - GOLIZNA - IRENA - LUBLANA - REAGAN - SKRAWEK - KROS - KONWALIA - KURS - SANTI - ITALIA - EKRAŃ - TACZKA - CARACAS - KAMORRA - ATENY - MONOKL - TRZONEK - BIEDAK - DEKALITR - TABU - ANANAS - PAPARAZZI - KORONA - KSERO - DOGRANIE - PTAK - TUŁA - KASK - OPIS - NUTRIA - LWÓW - MIŁO - OGAR - AMEN - SOROKA

Pionowo: IGIEŁKA - AKORD - POSTAWA - STORA - ONUCA - ZEGAR - ELEGANT - ZMROK - PODKOWA - ŚLINA - WIEKO - NAGANO - SZANTA - KARMEŁ - RAGTIME - ROKITA - RUSIN - FALSKI - ACAN - ZWAŁ - UKRAINA - OBRAZ - NANOS - SREBRO - RAKI - NIKI - LASKA - ATLETA - SEKTOR - ŻURAW - ULICE - DANTE - ARGO - NEGRI - ANTABA - RASIAK - TASAK - SAKSY - KUSTO - KARA

Hasło: Ścieżka przyrodnicza

Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z 16 listopada została rozlosowana nagroda książkowa, którą ufundowało wydawnictwo Ex Libris.

Zwycięzczynią została Lucja Gaidulewicz (rejon wileński)

Nagrody prosimy odebrać w redakcji do 6 grudnia.

Uwaga, osoby przysyłające rozwiązanie krzyżówek, prosimy o podanie imienia, nazwiska, adresu, a także w miarę możliwości – numeru telefonu.

W losowaniu nagród za rozwiązanie krzyżówki nie mogą uczestniczyć pracownicy redakcji oraz członkowie ich rodzin.

Ułożył Roman Głowacki

Kiedyś na czarne płyty Zawodowo szył odzież	Obóz pracy na Syberii	Łapia go weselne drużyny Mebel w salonie	Basalyk, huncwot Sazan - jego forma dzika	Część rękojęści szabli	Czołowi działacze partii											
Kawał chłopca U niego zguba Gminna łąka																
Czerwony owoc na sok	Materiał ubraniowy	Maldini lub Rossi														
Część robocza koparki Atrybut sanitariuszy	Zwyciężaj nim zło	Fartuch ochronny														
Część ściany domu																
Zwarta całość czegoś																
Dezorganizacja pracy	Hałas na znak protestu	Falsz do zadania														
Pełen lotniarzy i modelarzy Bada „latające spodki”	Stolica kraju samby	Licytacja, aukcja														
Kubański taniec Do wykucia																
Ziemna kryjówka borsuka	Carlos, mistrz gitary															
Śmieszność sytuacji	Jessica, aktorka amer.															
Skąpy strój plażowy	Dokument jakości wyrobu															
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17

ANNA MARIA
JOPEK TRIO

2024 12/15

PAŁAC W JASZUNACH

BILETY DOSTĘPNE

biletai.pl

